№ 281. Nr. 31

Kraków 6 Grudnia — Sobota.

Rok 1862.

CZAS

Wychodzi codziennie rano, wyjąwszy poniedziałki i dni poświątecznę.

Prenumerata:

W KRAKOWIE		POCZTĄ (w państwie Austryackiem).	
rocznie	zł. austr. 20	rocznie	zł. austr. 24
półrocznie	„ „ 10	półrocznie	„ „ 12
kwartalnie	„ „ 5	kwartalnie	„ „ 6
miesięcznie	„ „ 2	miesięcznie	„ „ 2 cent. 25

Numer pojedynczy kosztuje 10 centów.

PRENUMERATĘ PRZYJMUJĄ:

Bióro Administracyi „Czasu" w rynku pod L. 39 w domu p. Kirchmajera na dole, tudzież wszystkie Urzędy pocztowe austryackie.

Przyjmują się:

OGŁOSZENIA, ODEZWY, UWIADOMIENIA, DONIESIENIA wszelkiego rodzaju, za opłatą:

od wiersza drobnego za jednorazowe umieszczenie 8 centów, za następne po 5 centów.

Do każdego obwieszczenia załączyć należy 30 centów na opłatę stęplową za każdorazowe umieszczenie.

LISTY z pieniędzmi przesyłane być winny frańko do bióra Administracyi „Czasu".

LISTY reklamacyjne niezapieczętowane nie ulegają frankowaniu.

LISTY niefrankowane nieprzyjmują się.

RĘKOPISMA nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i niszczone będą.

Kraków 5 grudnia.

XXI.

Zaprowadzenie języka niemieckiego po gimnazyach galicyjskich bądź do wszystkich bądź do znacznéj części przedmiotów pomimo rozporządzeń, które sprawę tę inaczéj załatwiać nakazywały, oprócz pomijania prawa inne jeszcze za sobą pociągało szkody. Najpierw czyniło krzywdę uczącéj się młodzieży zmuszając ją do mechanicznego uczenia się na pamięć przedmiotów po niemiecku udzielanych, co przecież do rozwoju władz umysłowych, do harmonijnego ich kształcenia, do czego projekt organizacyi gimnazyów austryackich zmierzał, przyczynić się nie mogło. Powtóre: czyniło krzywdę nauczycielom, których zmuszało do ciągłéj pracy w języku obcym z pominięciem własnego ojczystego, jakby do pańszczyzny, którą na obcem polu odrabiać musieli. Podziwiają powszechnie ogrom dzisiejszéj literatury szkolnéj niemieckiéj. Każdy jarmark lipski dostarcza stosy świeżych książek dla uczącéj się młodzieży przeznaczonych; a nam przy każdéj sposobności brak ich wyrzucają. Skądże to pochodzi? Odpowiedź na to nie trudna. Nauczyciel Niemiec uczący lat kilka w własnym języku, z przygotowań do lekcyj czynionych zbiera materyał, który w krótkim czasie łatwo w książkę opracować może. Nauczyciel Polak potrafiłby to także, jeśliby w własnym uczył języku. Tymczasem zmuszony uczyć w języku obcym, i przygotowania swoje domowe w tym samym języku robić musi; musiałby więc jeśliby chciał wypracować dziełko podręczne, to wszystko co nagromadził, tłómaczyć albo przerabiać na język polski. A czy ma czas po temu? A przecież trudno po nim żądać, ażeby pisał dzieła w języku niemieckim, którym nigdy tak biegle władać nie może jak Niemiec rodowity; a zatem i konkurencyi nie wytrzymałby z pracami niemieckiemi. A zresztą skąd obowiązek dorzucania do oceanu piśmiennictwa niemieckiego jeszcze kropel prac naszych wśród największych trudów wyciśniętych? Wszak czasy owe Skarbkowe dawno przeminęły; dziś niktby zapewne i „hab Dank" za to nie powiedział. A zatem: nauczyciele Polacy tym sposobem skazani są na bezpłodność duchową, a kraj i naród na brak książek potrzebnych, których tylko po nauczycielach domagać się może. Jestto więc wielka szkoda, bo szkoda moralna; pomijamy bowiem tym razem szkodę materyalną, jaką ponosi nauczyciel, który pracą literacką choć w części przynajmniéj mógłby sobie poprawić byt swój lichy dzisiejszy. Jestto szkoda wielka, bo ponosi ją naród cały, a więc szkoda zadana bogactwu narodowemu. A przecież często, kiedy chodziło o zaprowadzenie języka polskiego w szkołach, wytykały władze brak książek odpowiednich.

I trzecia jeszcze niedogodność szła w parze z zaprowadzeniem języka niemieckiego. Albowiem skoro zaczęto uczyć po niemiecku w gimnazyach naszych, zaraz z językiem pojawili się i nauczyciele Niemcy. Nie tylko prowincye niemieckie monarchii, ale prawie każdy gau niemiecki dostawił swoich reprezentantów. Nie myślimy wcale uchybiać tym panom, ich zdolnościom albo nauce, owszem, chętnie oddamy każdemu co mu się tylko należy. Byli między nimi ludzie zdatni, gruntownie wykształceni, pracowici i prawi, ale jak wszędzie bywa, nie obeszło się i bez diletantów, nowożytnych rycerzy błędnych, co lekszym sposobem aniżeli w domu szukali w świecie chleba i powodzenia. Pomijamy na chwilę tych ostatnich, a przypuszczamy, że wszyscy ci nauczyciele, których po zaprowadzeniu języka niemieckiego do zakładów naszych przysyłano, byli to sami ludzie wyborowi, same znakomitości pierwszego rzędu. A przecież i w takim razie badając rzecz gruntownie i sumiennie i oparłszy się na doświadczeniu, powiedzieć musimy, że młodzież nasza i zakłady nasze nic na tem nie zyskały, owszem ucierpiały nawet nie mało.

Dziwnem się to może komuś wyda, a może weźmie za uprzedzenie narodowe przeciw żywiołowi niemieckiemu powyższe zdanie nasze. Tymczasem zapewnić możemy strony interesowane, że tak rzeczywiście było i dla tego właśnie, że to już fakt dokonany, dotkniemy go tutaj kreśląc historyę szkół naszych z ubiegłych lat dziesięciu.

Nauczyciele obcy przybywali do kraju, którego zupełnie nie znali. Pomijamy tych, którzy z uprzedzeniem przychodzili na swe stanowiska. Znaleźli się więc w świecie zupełnie sobie obcym, w stosunkach zupełnie odmiennych od tych, w których sami wzrośli i wychowali się albo innych już wychowywali; stanęli na przeciw młodzieży, z którą żaden nie łączył ich węzeł, któréj języka wcale nie rozumieli, pozbawieni zatem na wstępie samym tego środka, którym najłatwiéj i najprościéj trafia się do serc i ujmuje się serca młodzieży, którą wychowywać mieli. Pierwsze więc zetknięcie się było już zimne, konwencyonalne, urzędowe i rzadko kiedy, ile wiemy, nigdy prawie, nie rozwinęło się ono w stosunek swobodniejszy, ściślejszy i cieplejszy; bez czego, jak powszechnie wiadomo, nie masz wychowania w ścisłem znaczeniu słowa.

A o wychowanie, nie o samo tresowanie w pewnych przedmiotach, chodzi dziś dobrze urządzonéj szkole europejskiéj; o wychowanie także chodzi i projektowi organizacyjnemu austryackiemu, jeśli w swych uwagach wstępnych zaraz powiada, że nauki w gimnazyum udzielane przy całéj swéj rozmaitości wydać powinny, „jeden owoc dojrzały, który jest ostatecznym celem każdego kształcenia młodzieży, to jest wykształcony zacny charakter." A czy może to stać się tam, gdzie uczeń i nauczyciel porozumiewają się tylko przez coś trzeciego, t. j. przez język uczniowi obcy! Czy może to być tam, gdzie nauczyciel nie znający wcale języka krajowego z rodzicami tymi, którzy ani słowa po niemiecku nie umieją, wcale porozumieć się nie może? Czy może to być tam, gdzie nauczyciel z stosunkami na prowadzenie młodzieży tak silny wpływ wywierającemi nieobznajomiony raz nie wie, jak sobie w danym przypadku postąpić, a drugi raz pomimowoli dotknie stron sobie zupełnie obojętnych a młodzieży, którą ma przed sobą drogich a tem samem dotknie jéj w najdrażliwszym punkcie? Czy może to być tam, gdzie nauczyciel młodzieży po jéj nazwisku rozróżnić nie może, bo nazwiska nawet wymówić nie zdołą i rozróżnia ją tylko po ubiorze i tym podobnych zewnętrznych przyborach? Czy może to być tam, gdzie nauczyciel już dla tego, że żyje pośród samych obcych, nieznanym mu językiem się odzywających a od swoich zupełnie odcięty, koniecznie znaleść się musi w pewnem rozdrażnieniu i w takim stanie przystępuje do udzielania nauki i prowadzenia młodzieży, do czego potrzeba zawsze i wszędzie spokoju i równowagi psychicznéj?

Pytań podobnych zadać moglibyśmy jeszcze wiele, ale i przytoczone wystarczą, by wszystkie razem wzięte odpowiedziały silnem *unisono:* Nie, tam o wychowaniu prawdziwem mowy być nie może, co zupełnie potwierdzi rzeczywistość t. j. stan zakładów naszych, a mianowicie tych, gdzie przeważała liczba nauczycieli nieznających zupełnie języka polskiego. Rozdraźnienie nauczycieli wywołało upór i przekorę uczniów; następowały zajścia rozliczne wymagające wkraczania dyrektorów, a według przepisów szkolnych indagacyj i protokółów a w dalszym ciągu i sesyj nauczycielskich w celu załatwienia zajść rzeczonych. A jeśli się rzecz wyjaśniła i pokazało się, że winien był nauczyciel a nie uczniowie, naówczas nieporozumienie wkradało się w grono nauczycielskie, bo przybyli nauczyciele mający zwykle pretensyę do pewnéj wyższości, odwołujący się ciągle do powagi rządu tak jakby oni tylko szczegółowe jakieś mieli wyższe zlecenia, rzadko kiedy uznawali błędy swoje pedagogiczne, a wyświecanie istoty czynu ze strony nauczycieli krajowców uważali za wystąpienie przeciw sobie i narodowości swojéj a w dalszém następstwie i przeciw rządowi, który z narodowością swą identifikowali; ale nigdy za wystąpienie przeciw swym pedagogicznym uchybieniom.

Jakie to skutki za sobą pociągało, łatwo bardzo odgadnąć. Pominąwszy już nieprzyjemności, jakich z tego względu nauczyciele krajowcy doznawać musieli, nikt nie zaprzeczy, że szkoła na tem wcale nie zyskiwała. Owszem otwarcie wypowiedzieć musimy, że stan karności szkolnéj po zakładach naszych w ostatnich latach w znaczniejszéj części skutkiem był owych dopiero co dotkniętych okoliczności.

Kończąc przytoczymy słowa barona Helferta zawarte w broszurze w dawniejszych naszych uwagach wspomnianéj. Na stronicy 53ciéj napisał tam pan baron: „Narodu, którego język i literaturę poznamy choć w części, w którego sposób myślenia i uczucia przenieść się zdołamy, nie będziemy tak łatwo sądzić niesprawiedliwie i ostro." Jakże go sądzić będzie, jak wychować młodzież jego ten, który wcale nie zna jego języka i literatury, który wcale przenieść się nie może w sposób myślenia i uczucia młodzieży, którą ma wychowywać?

KORESPONDENCYA CZASU.

Z Sanockiego 29 listopada.

(L. G.) Założenie banku, spółki lub jakiegokolwiek towarzystwa ku pomocy podupadłemu kredytowi rolników, okazało się tak potrzebnem, a potrzeba ta tak nagłą i gwałtowną, iż dowodzić tego zdawałoby się zbytecznem; dziwićby się tylko wypadało, iż przy uznanej potrzebie i przy rozlicznych projektach żadne tego rodzaju towarzystwo w kraju naszym dotychczas założone niezostało.

Już przy zbieraniu członków do „Tellusa" całe okolice zamożnych obywateli uchyliły się od udziału, tłamacząc się potrzebą zapobieżenia w kraju naszym wyprzedaży dóbr cudzoziemcom, a zarazem oświadczając gotowość przystąpienia wedle sił i możności do towarzystwa, którego by celem było zaradzić złemu temu coraz więcej się u nas szerzącemu. Ajenci „Tellusa" zarzucali im prowincyonalizm, stawiali im jako przykład pożar w gminie, gdzie każdy gospodarz siebie tylko ratować pragnie, niełącząc się z innymi ku powstrzymaniu rozległego pożaru. Oburzającą niewątpliwie byłaby obojętność, gdybyśmy pomoc naszą stósowali do rozdziału kraju i niełączyli sił do niesienia możliwej pomocy tam, gdziekolwiek na jakim krańcu Polski o ratunek wołają. Lecz środki odpowiadać powinny celowi; słabe siły nasze obracać należy naprzód ku stronie, gdzie złe dopiero w zarodzie. Wyprzedaż dóbr w Galicyi cudzoziemcom teraz dopiero zagęszczać się zaczyna. I jakież są główne tego przyczyny? Oto brak handlu i kredytu. Przy wrodzonem naszem przywiązaniu do ziemi i zamiłowaniu w rolnictwie, rzadkie są bardzo wypadki, aby kto dla zysku i przez spekulacyę lub bez żadnego powodu koniecznego lekkomyślnie wyzywał się ze wsi, do której prócz poczucia obowiązku zwykle i rodzinne tradycye go wiążą. Potrzeba zmusza: spłać rodzeństwo, zapłać dłużki, a że niema zkąd, więc rad nierad sprzedaje wieś, bo inaczej to cię z niej wyzują ze szkodą. W takim stanie rzeczy dziwić się zaiste nie trudno, że chcąc pokryć dłużników lub obdzielić czem rodzeństwo, przypadnie takim biedakom, czy to przez ogłoszenie w gazetach lub w inny sposób szukać kupca, choćby cudzoziemca, skoro ofiarowana przez tegoż nadwyżka tworzy cały majątek wyprzedającego. Snadniej żądać by można, aby zamożniejsi kupowali majątki zamiast papiery publiczne lub składali w depozycie u bankiera kapitały. Łatwiej im dla dobra publicznego ofiarować część swoich dochodów, jak od tamtych żądać, aby się zrzekli całego majątku. Lecz wątpię także, aby wśród takich okoliczności sprzedaż wsi włościanom kawałkami okazała się skutecznem lekarstwem, bo pominąwszy, że się ten środek nieda wszędzie zastósować, wymaga on czasu długiego, a potrzeba niepozwoli czekać.

Nie przeczę, że zniesienie zakazu podziału dóbr tabularnych przyczyni się do podniesienia ich wartości, lecz wyprzedaży cudzoziemcom nie przeszkodzi. A więc jakże temu zaradzić? Banki rolnicze a obok nich spółki handlowe i „Tellusy", oto główne chociaż może nie jedyne ku temu środki zaradcze.

Z Lubelskiego 29 listopada.

Ze wszystkich stron obszernej dyecezyi Chełmskiej unickiej, przychodzą codziennie adresy do biskupa bełzkiego administratora tejże dyecezyi ks. Teraszkiewicza, w sprawie przeciw wyborowi księdza Kalińskiego, proboszcza parafii g. u. Konstantynów, na koadjutora biskupiego. [1])

Adresy te nie tylko od osób i pojedyńczych kapłanów, lecz i całemi dekanatami nadsełane do biskupa sufragana, najwyraźniej okazują, jak wielkie nieukontentowanie jest w duchowieństwie z powodu wyboru powyż nadmienionego kapłana, księdza Kalińskiego, kierującego się dziś na sufragana dyecezyi chełmskiej *cum spe successionis.* Wspomnione adresy, kandydata tego na sufragana dyecezyi chełmskiej, jednozgodnie przedstawiają kapłanem bez żadnych potrzebnych kwalifikacyj, na tak wysoki urząd, to jest kapłanem, który talent powierzony sobie od Stwórcy, nie tylko że niekształcił, ale go zakopał w ziemi, a dziś do owczarni Chrystusowej nie według porządku prawami wskazanego, non jannis sed per foramen intrare vult. [2])

Wiele już cierpień, prześladowań i boleści znosiła dyecezya chełmska od prześladowczego rządu schyzmatyckiego, który chciał zerwać jej unię z kościołem rzymsko-katolickiem, a zarazem oderwać ją od narodu polskiego. Nieskończyły się jeszcze te prześladowania i aby łatwiej wytrwałość duchowieństwa i ludu pokonać, intryga której tu nieodsłaniamy jeszcze, chce postawić na ich czele niezdolnego przewodnika.

Wszakże już w roku 1852 po zgonie ś. p. Filipa Felicyana Szumborskiego, biskupa dyecezyi chełmskiej, kapituła osierocona wybrała trzech kapłanów, jako kandydatów na urząd biskupi. Z pomiędzy tych, ksiądz Stefan Szokalski kanonik katedry chełmskiej, surrogat konsystorza, a obecnie z zadowolnieniem całego dyecezalnego kleru, rektor seminaryum chełmskiego, świetne dziś zajmując stanowisko, przez 40 letnią zasługę podjętą w kształceniu młodzieży seminaryjskiej, znany z nieskazitelności cnót, i wysokich talentów umysłowych, przez tyloletne poświęcenia się swoje dla dyecezyi chełmskiej, byłby jednym z najgodniejszych kandydatów na biskupa sufragana tejże dyecezyi. Lecz niech po nas, przemawiają dziś za księdzem Stefanem Szokalskim, adresy duchowieństwa ze wszystkich dwudziestu jeden deka-

[1]) Całej téj sprawy nieznamy dokładnie; wiemy tylko że ksiądz Teraszkiewicz sufragan, administrator dyecezyi chełmińskiéj ma być mianowany biskupem tejże dyecezyi; lecz ponieważ jest w podeszłym bardzo wieku, więc ma otrzymać koadjutora. Przeciw mianowaniu tym koadjutorem ks. Kalińskiego, protegowanego przez rząd rosyjski, protestuje całe duchowieństwo dyecezyi. Przypomnieć tu winniśmy, że w téj dyecezyi unickiéj tak duchowieństwo jak lud doznawali srogich prześladowań i ucisku za rządów cesarza Mikołaja zmuszającego ich do przejścia na schyzmę; prześladowania te zmniejszyły się, lecz jeszcze unia w téj dyecezyi jest zagrożona i duchowieństwo potrzebuje energicznego, węzłem miłości z niem złączonego przewodnika, aby bronić praw unii. Miłości tej nie posiada ks. Kaliński, a powszechny głos duchowieństwa odmawia mu przymiotów koniecznych dla przewodnika. P. R. Cz.).

[2]) Ksiądz Kaliński ukończył tylko szkołę 4-klasową powiatową, i to z postępem niedostatecznym; jednakże dziś dochodzą nas wiarogodne wieści, iż rząd rosyjski udzielił mu stopień magistra ś. Teologii z b. akademii wileńskiéj, a działający dotąd na szkodę unii, rząd rosyjski popiera tego kandydata. Obecnie ks. Kaliński jest proboszczem parafii unickiéj Konstantynów, w dobrach hr. Aleksandrowicza, który jest krewnym ks. Leduchowskiego nuncyusza w Brukselli.

Przypisek korespond.

Część Literacko-Artystyczna.

ŻEBRACY.

(POWIEŚĆ).

Liszt rośmiał się, Karol milczał, a lubo nie mogłem go widzieć, zdawało mi się wszakże, że się zamyślił, bolejąc nad upadkiem człowieka, któremu brakło tej podstawy, bez której nie masz prawdziwej wielkości, chyba tylko jej pozory, a w rzeczy nędza i żebractwo.

— Bądź co bądź — odpowiedział po chwili — wzgardzeni i zapoznani w tem życiu, niech idą swoją drogą w Imie Tego, który ich posłał, który rzekł do nich: „Jeśli was świat nienawidzi; „wiedźcie, iż mię pierwej niż was nienawidził; „byście byli ze świata, światby co jego było u„miłował, lecz że nie jesteście ze świata, ale jam „was wybrał ze świata, przeto was świat niena„widzi". — I przeszedł z gospodarzem do drugiego pokoju.

Owoż dzięki świadectwu pana Liszta umieszczonemu za jego staraniem w krajowych i zagranicznych gazetach, koncerty Karola miały czas jakiś powodzenie, ale że skromny uczeń Szopena, czując jak wiele mu jeszcze brakuje, wciąż kształcił się zamiast fanfaronować, że przytem nie umiał ani imponować swym talentem, ani stawiać się w efektowych pozycyach, ani występować przed światem na szczudłach cudzego poniżenia; przeto publiczność co raz bardziej stygnąc dla niego, wróciła do stanu pierwszej obojętności. Karol martwił się srodze, wszakże tem bynajmniej nie poprawiał swego losu. Czarowny gmach jego chwały upadł w gruzy, na których mierność i kuglarstwo szalały pijaną orgią. Wszakże wielka to i święta prawda, że nie masz złego, coby nie wyszło na dobre: w tych zmartwieniach dojrzał umysł młodzieńca, wyrobił się głębszy pogląd na rzeczy, a stąd na sztukę i koncerty. Po pilniejszej rozwadze przyszedł on do tego, co i pan Marek przekonania, że pojedyńcze popisy koncercistów chybiają celu muzyki, i nie są godne prawdziwego artysty. Bo czemże jest właściwie muzyka?—wyrażeniem uczuć za pomocą tonów—odpowiadają zwykle teoretycy; jest to wszakże nic nie określający ogólnik, bo zamieniwszy tony na marmur, kolory, ruchy itp., służyć on może dla wszystkich sztuk pięknych, nie zyskując bynajmniej na dokładności. Treść muzyczna nie w samych tylko tonach może być zawartą; owszem, tonowa sukienka bez pewnych warunków nie kwalifikuje jeszcze na nazwanie muzyki w ścisłem znaczeniu tego wyrazu. Pozory rzeczy nie stanowią, chodzi tu więc o treść przedewszystkiem. Dziwna to rzecz zaiste, że najznakomitsi estetycy, którzyby właśnie powinni przyłożyć się do rozpowszechnienia gruntownych pojęć w tej mierze, ledwie mimochodem wspomną o muzyce, i wnet odwracając się od niej niby od straszliwego widziadła, poświęcają natomiast całe foljały architekturze, rzeźbiarstu, malarstwu i t. p. Skądże to lekceważenie jednego z najwznioślejszych objawów ludzkiego ducha?—tego doprawdy nie umiemy wytłumaczyć.

Ale przyjdzie czas, tuszym nawet, że nie zadługo, kiedy muzyka wetując wyrządzonej sobie krzywdy, zajmie pierwsze miejsce tak w życiu, jako i w estetyce, a dzisiejsze jej uzurpatorki skryją się w ciemny kącik olśnione świetnością jej majestatu. Miały już one bowiem swój rozwój najwyższy, i przeszły oddawna na drugą pochyłość: architektura stała się prostem, dogadzającem zewnętrznym potrzebom rzemiosłem; rzeźbiarstwo w pierwotnej swej czystości, jest tylko anachronizmem; malarstwo płynie wązkiemi strumyczkami, które drobnieją co raz bardziej; taniec utracił dawne znaczenie *) Jeżeli więc tak jest (a jest oczywiście), to rodzi się znowu pytanie: czem się się to dzieje, i dla czego? bo przecież natura horret vacuum, która to prawda tak w materyalnym, jakoteż i w duchowym świecie ma rozległe a wszechstronne zastosowanie. Innemi słowy: jeżeli sztuki starożytne schodzą dziś z widowni, to co ich zastępuje, i dla czego?

Na to pytanie, o ile nam wiadomo, nikt dotąd jeszcze dokładnie nie odpowiedział. Pan Józef Kremer np. w swoich listach z Krakowa, twierdząc, że w świecie chrześciańskim sztuki straciły swą wagę, tłumaczy to następującym sposobem **): „Epoka Greków" — powiada on— „ich „powołanie koniecznie się skończyć musiało z wyż„szem dojrzeniem umysłu; z upływem stoleciów „zmieniła się postać rzeczy, umysł się zbogacił „nowym, a co raz wyższym dorobkiem prawd. „Wyjawiał się inny czas. Bo skoro myśl człowie„ka się wzmogła i nabrała potęgi, wyrosła też „z form piękności, jakby ze szat swych młodzień„czych. Szczupłe koło prawd rozumowych stare„go świata, mogło się jeszcze wyrazić sposobem „zmysłowym. A póki duch człowieczy był latoro„ślą, wystarczała mu forma sztuk pięknych, jak „kwiatowi wystarcza słabe choćby strojne naczy„nie garncarskie; ale gdy latorośl owa urosła „w potężną sosnę Północy, rozsadziła naczynie, „wbijając korzenie w głąb serca ziemi, i rozpina„jąc konary namiotem nad połową świata. Tem „drzewem olbrzymiem była Wiara Chrześciańska. „Pod światłem i ciepłem religii urosła też silnie „i filozofia, której dziś najwyższą jest chwałą, że „jest chrześciańską... Gdy tedy u Greków jedyną „i najwyższą formą wyrażenia się prawdy były „sztuki, my obok sztuki pięknej mamy jeszcze „wyższe nierównie formy, bo wiarę objawioną i „filozofię; nie dziw tedy, że dla nas piękność „sztuki nie jest już tem, czem była dla Greków.. „Grek porwany pięknością Jowisza Fidiaszowego, „padał przed nim na kolana; u nas nie sama pię„kność obrazu lub rzeźby nas przejmuje, ale „znaczenie wielkie i święte, jakie on może mieć „dla nas."

Zdanie to krążąc około prawdy, nie tyka jej w samem źródle, bo chociaż niepodobna zaprzeczyć, że powołanie Greków skończyć się musiało z objawieniem wiary prawdziwej, że myśl i uczucie wykarmione tąż wiarą, rozsadziły formę sztuk starożytnych, to wszakże nie idzie za tem, żeby i sama sztuka stracić miała swą wagę, bo przewrót ten dotknął tylko jej formy, a forma treści nie stanowi. Potężna sosna Północy zgruchotawszy słabe naczynie garncarskie niestosowne już do swego wzrostu, musiała inne, obszerniejsze dla siebie wynaleźć; że zaś naczyniem tem nie może być ani religia, ani filozofia, rzecz to podług mnie tak jasna, że żadnych dowodów nie potrzebuje. Religia bowiem jest słońcem, którego stopień ciepła i światła sprawia odpowiedni wzrost wegetacyi w sferze moralnej; filozofia zaś nic nie tworząc, bada tylko przyczyny, uogólnia i sprowadza do najprostszych pierwiastków rozmaitość owych tworów, podobnie jak chemia w materyalnym świecie. Bez religii we własnej jej sferze nicby nie urosło, nicby się kwieciem nie okryło; że zaś sztuka jest właśnie tem kwieciem, przeto oczywista, że bez religii sztuka istniećby nie mogła, że im dobroczynniejsze są pierwszej promienie, tem piękniej i bujniej druga zakwita. Sztuka zatem Greków nie mogła być dla nich religią, tylko jej wynikiem, nie sztuka bowiem, lecz religia była pierwotnie objawioną. Myli się więc autor Listów z Krakowa jeżeli mniema, że Grek fidiaszowemu Jowiszowi nic oprócz plastycznej piękności nie przyznawał; a gdy utrzymuje przytem, że sztuki greckie były wyrażeniem prawd rozumowych, to już nawet wręcz sobie zaprzecza, gdyż chcąc oba te zdania pogodzić, przyjąćby chyba należało, że natchnione piękno i prawda rozumowa są jednem i temże samem, czego zaiste dopuścić niepodobna. Owoż zdania te osobno wzięte, ścisłej krytyki nie wytrzymują, bo najprzód, że religia Greków przekraczała granice zmysłowości, o tem świadczą: tajemnicze a nie uzmysłowione ich Fatum (*Μοιρα*), któremu wszystkie bogi podlegać miały bezwarunkowo; duchowe a niewidome istoty, o których Tales i Pitagoras wspominają; (*) złe duchy i aniołowie bezcieleśni, w których bytność wierzył Pluton (**) i wielu innych wyrazicieli swego czasu, a których uzmysłowionych postaci nie było w całym świecie starożytnym. Pierwotne bowiem podania prawdziwej wiary, jakkolwiek przeistoczone i przerosłe błędami, zawsze się wszakże przechowywały, to też pochodząca od nich religia Greków (że o innych ludach przemilczę) nie była czysto zmysłową, i lubo zwichnionem skrzydłem, wciąż jednak nad ziemię wzlatywała. Powtóre, że sztuki dla Greków nie były jedyną formą wyrażenia prawdy, o tem przekonywa rozgałęziona znakomicie ich filozofia i inne ścisłe nauki, które oczywiście istniećby nie potrzebowały, gdyby prawdom tym sztuki zdolne były wystarczyć. Widzimy zatem, że i u ludów starożytnych natchnienie i rozum działały oddzielnie, wiara zaś chrześcijańska nie przenaturzyła bynajmniej człowieka, nie zamieniła natchnienia rozumem, ni też natchnieniem rozumu, rozszerzając tylko zakres obojga, i zwracając je na właściwą, zgodną z wysokiem przeznaczeniem naszem drogę. Pod jej tedy dobroczynnym promieniem owa drobna latorośl, dla której wystarczało słabe naczynie garncarskie,

*) Nie wspominamy tu nic o poezyi, gdyż ta z wielu względów różni się od sztuk innych, a stosunek jej do muzyki wymaga osobnej rozprawy.

**) Tom pierwszy, list II, kar. 35. Wydanie 2gie 1855 r.

*) Diog. Laer. ks. VIII. Życie Pitagorasa.

**) Plat. w Tymeuszu o niewidomym aniele stróżu i t. d.

natów dyecezyi chełmskiej. Podajemy tu poniżej adres dwóch razem zebranych dekanatów, Horodelskiego i Dubienieckiego w kopii, który tem więcej na uwagę zasługuje, że zebrani wszyscy kapłani w Chełmie, społem przedstawiając intencyę swoją Pasterzowi dyecezyi g. u. chełmskiej, na adresie nazwiska swe razem umieścili.

Do JW. Biskupa Bełzkiego, Administratora Dyecezyi Chełmskiej.

„Po długiem a tęsknem oczekiwaniu pociechy w smutku okrywającym żałobą od lat kilkunastu Dyecezyę Chełmską, dożyliśmy wreszcie czasu, w którym jakoby z za ciemnej i groźnej chmury, błyska promyk jutrzenki zwiastujący nam bliski wschód słońca, mającego swem dobroczynnem światłem i tchnieniem: oświecić, ogrzać, umysły i serca żalem i smutkiem przewleczonej żałoby zdrętwiałe. — Oby Najwyższy, którego opieka nad Dyecezyą od lat kilkunastu widoczną się stała, spełnił najrychlej nasze oczekiwania, oby zarazem odwrócił sromotny smutek, jako cień w ślad kroczący za nadzieją pociechy, którą nam Niebo zwiastuje!!

„Z powszechnego odgłosu doszła w ostatku i w nasze zakątki wieść, tchnąca wesele i radość w serca zbolałe, wieść szczęśliwa, że nakoniec po długiej zwłoce, ś. Stolica Apostolska, wejrzeć raczyła na sieroctwo nasze i w osobie Waszej Pasterskiej Mości, wskazuje nam z wielką pociechą i weselem dla wszystkich dyecezyan Ojca i opiekuna Jej łaską z natchnienia Ducha ś. na stolicy Dyecezyi chełmskiej wiekami i następstwem wiekopomnych pamięci Biskupów uświetnionej, osadzonego i zatwierdzonego.

„Nie racz sądzić Jaśnie Wielmożny Pasterzu, że do wynurzenia uczuć przejmujących duszę, popycha nas tak praktykujące się dzisiaj pochlebstwo, mające obrachowane widoki i cele, którem, brzydzi się prostoduszność, Jego Excellencyi niegdyś wychowańców a dziś współpracowników w Winnicy Chrystusowej; nie pochlebstwo, lecz święta sprawiedliwość Twemi usty JW. Pasterzu w serca nasze wszczepiona, przepełnia radością i weselem duszę, iż tyloletnie prace i zasługi w Dyecezyi położone, zdołały przechylić sprawiedliwości szalę na stronę Waszej Pasterskiej Mości, z zachowaniem odwiecznych prerogatyw prawami utwierdzonych, a z zadowolnieniem całego kleru.

„Lecz niestety! o ile ta wiadomość ożywia, jakoby z letargu długiego rozbudza i prawdziwej radości uczuciem napełnia duszę, o tyle druga niespodzianie za nią tuż w ślad krocząca, sprzeciwiająca się wszelkim ustawom synodalnym, mająca na celu zdeptanie praw kanonicznych, z ubliżeniem Waszej Pasterskiej godności, z nadwerężeniem świętej sprawiedliwości, ze zgorszeniem i zgrozą dla całego ogółu społeczeństwa, jakby śmiertelnem tchnieniem ziongę trwogą, zamarza dopiero co obudzone uczucie radości.

„Wiadomością tą jest odgłos, iż Wasza Pasterska Mość masz mieć przydanego sufragana z tytułem koadjutora cum spe successionis w kapłanie, za którym ani usposobienie, ani stopień naukowy prawami zawarowany, ani żadna zasługa dyecezyalna nie przemawiają; w kapłanie niczem się nieróżniącym a nawet może niedorównywającym zwykłym kapłanom parafialnym w niektórych okolicznościach; w kapłanie obciążonym prawem natury, bo ojcem trzynaściorga dzieci żyjących. — Możeż taki wbrew prawom kanonicznym i cywilnym przyjmować ojcowską opiekę i być tkliwym na głos dzieci przybranych, któremu nepotyzm kłaść będzie inne uczucia w duszę, serce, umysł i sumienie?; w kapłanie wreszcie, który do tej owczarni Chrystusowej nie według porządku prawami wskazanego, non jannis sed per foramen intrare vult? Czegóż się więc ma spodziewać cała dyecezya a szczególniej kler po takim koadjutorze i następcy, który niechcąc poznać swej nieudolności, zarozumieniem oślepiony, a popleczników zapewne nie za radą i natchnieniem ś. Ducha party, pragnie się wznieść nad tych, którzy go niegdyś za rękę do stanu duchownego prowadzili i dokazać uf fieret discipulus supra magistrum?

„Tym to kapłanem ma być ksiądz Kaliński proboszcz konstantynowski; jeżeli taki koadjutor i następca ma być dany Dyecezyi Chełmskiéj, a tem samem zesromocić przez tyle wieków świetną katedrę biskupów chełmskich, sądzićby wypadało, że ś. Stolica Apostolska niechce tyloletniemi cierpieniami dla unii ś-tej nękanym, otrzeć łez boleści, niechce wlać ducha pokrzepienia dla ożywienia nowego męstwa przeciw natarczywościom; niechce nas przytulić do ojcowskiego serca, ale raczej pragnie jako rzecz zużytą i niepożyteczną w nicość zamienić, czego dotąd jeszcze nieprzypuszczamy, uznając to za podstęp i zdradę tych ludzi, pomnąc że i Chrystusa Pana kuszono.

„Kto przedstawił księdza Kalińskiego kandydatem?—trudne w tej mierze pytanie, wnosić się tylko godzi, że człowiek niepojmujący dokładnie stanowiska Biskupa, człowiek mający cele ukryte, a którego dobro dyecezyi wcale nieobchodzi. My zaś znając sumienność Waszej Pasterskiej Mości, ani na chwilę przypuścić nie możemy, aby to jego było pomysłem.

„Tem przeto pobudzeni, w tak stanowczej chwili ważącej przyszłe losy dyecezyi, składając ten adres u stóp Waszej Pasterskiej Mości, z ufnością synowską otwieramy życzenia serc naszych w nadziei, że Wasza Pasterska Mość nie raczysz odrzucić onych od ojcowskiego serca.

„Aczkolwiek dyeceya nasza z powodu przeszkód w pobieraniu wyższych nauk duchownych, nie jest zbyt bogatą w luminarzy, mogących z godnością kierować jej rządami, jednak nie jest jeszcze do tego stopnia zubożałą, by szukała rządców za granicą, lub niebacznie w byle czyje ręce powierzyła losy dusz tyle tysięcy, z obrazą sumienia i sprawiedliwości. Gdy najwyższa Opatrzność wyrokiem swym najwyższym rząd dyecezyi złożyła w ręce Waszej Pasterskiej Mości, z czego się niewypowiedzianie cieszymy; błagamy Cię przeto JW. Pasterzu, abyś raczył wybrać sobie Sufraganem męża, którego trzydziestoletnie koleżeństwo w zawodzie naukowym około kształcenia młodzieży seminaryjskiej, a w ogóle czterdziestoletnie jakby pod jednym dachem przeżycie, dostatecznem być winno do przekonania o jego chakterze, nieskazitejnej cnocie, przychylności, bezstronności, o szczytnych zasługach i poświęceniu, jakie mąż ten przez lat 40 łożył i obecnie łoży z chlubą dla dyecezyi na korzyść winnicy Pańskiej i całego społeczeństwa. Mężem tym jest wielebny ksiądz Stefan Szokalski, kanonik katedry chełmskiej, surrogat konsystorza, a obecnie z zadowoleniem całego dyecezyalnego kleru, rektor seminaryum chełmskiego.

„Pod waszym wspólnym sterem i ojcowską opieką jako już przysposobieni synowie, bo waszem wspólnem światłem nauczeni, w prawości i cnotach przykładami oświeceni, do stanu duchownego prawie wszyscy przez was w całej dyecezyi doprowadzeni, z miłością spełniać będziemy święte posłannictwo, do którego nas Zbawiciel powołał.

„Racz więc jeszcze raz powtarzamy, JW. Pasterzu wysłuchać głos, który nam sumienie i sprawiedliwość w serce i usta kładzie; a to żądanie nasze racz łaskawie przedstawić widomej Głowie Kościoła Chrystusowego, jako Najwyższemu Sędziemu i stróżowi sprawiedliwości tu na ziemi; a mamy ufność niezachwianą w Zbawicielu naszym, że Namiestnik Jego, ten ojciec powszechny, którego miłość ku wszystkim jest nieokreślona, nieodrzuci błagania tych, którzy życie dla niego w ofierze ponieść zawsze są gotowi.

„Dnia 6go listopada 1862 roku.

„X. Antoni *Panasiński* dziekan dekanatu Horodelskiego — X. Jan *Lisowski* dziekon dekanatu Dubienieckiego — X. Jan *Hukiewicz* proboszcz parafii Strzelce — X. Konstanty *Zaremba* proboszcz parafii Turowiec — X. Piotr *Liszkiewicz* administrator parafii Wojsławice — X. Szymon *Zienkiewicz* administrator parafii Czerniejów — X. Aleksander *Zaremba* proboszcz parafii Klesztów — X. Justyn *Łada* proboszcz parafii Kopytów — X. Mikołaj *Szokalski* wikaryusz parafii Stepankowice — X. Michał *Wituszyński* proboszcz parafii Strzyżów — X. Stefan *Szymkiewicz* proboszcz parafii Dyakonów — X. Józef *Liszkiewicz* proboszcz parafii Grudek itd.“

Bruxella 30 listopada.

(J. Ż.) Obchodząc z krajem wszystkie dni pamiętne historyczne, każdą ich rocznicę na obcej ziemi uważaliśmy za dzień uroczysty i przyzwyczailiśmy do tego cudzoziemców. To też niedawne jeszcze czasy, kiedy sympatyzujący naówczas Belgowie urządzali na 29 listopada manifestacye na cześć Polski, niedawne jeszcze czasy kiedy widziano w Bruxelli po ulicach miasta procesye, muzyki, chorągwie Polski, orły białe, towarzystwo polskie z śp. Lelewelem na czele. Zwykle pochód taki odprowadzany był do *Hôtel de Ville*, którego przepyszne salony otwierano polakom i licznie zbierającej się publiczności. Natenczas prezes Towarzystwa polskiego zwykle jaki znakomity Belgijczyk występował z mową, a ministrowie, adwokaci, ludzie znanego imienia zabierali głosy na uczczenie Polski; z rodaków zaś naszych słyszano zwykle Lelewela jako vice-prezesa i kilku innych, a następnie dzienniki przepełnione były artykułami o Polsce i Polakach. Z czasem jednak dni obchodów polskich Belgijczycy obracali ku własnym celom; zamiast sprawy polskiej coraz więcej i częściej występywały interesa osobiste.

Mając w dziennikach publicznych swoje organa, korzystali Belgijczycy z obchodów polskich i na nich podnosili mowy w własnych kwestyach, które następnie były rozbierane i popierane w dziennikach. To stało się powodem, że musiano obchody publiczne zaprzestać, a natomiast każdą rocznicę obchodzono już tylko nabożeństwem, a z każdą rocznicą, coraz więcej Belgów ubywało i nareszcie w ostatnich kilku latach, już chyba który Belgijczyk tylko z przypadku albo z ciekawości zaszedł do kościoła.

Przyszedł wreszcie i w tym roku dzień 29 listopada. Dzienniki wspomniawszy o solidarności narodów, od kilku dni zapowiedziały nabożeństwo i obchód polski, a w sobotę o godzinie 11ej dzwony katedralne wezwały pobożnych i sympatyzujących z nami. Msza wielka żałobna wyszła, a tym razem przybyli na nią Belgijczycy w wielkiej liczbie; widziano w kościele dawnych przyjaciół naszej sprawy, których od kilku lat na wielu obchodach już nie spostrzegano. Moglibyśmy wyliczyć kilka znakomitości obecnego rządu dawniejszych deputowanych, członków rządu belgijskiego z czasów rewolucyi, którzy powiększyli liczbę obecnych w kościele. Widziano także między publicznością wielu Włochów.

Towarzystwo polskie składa się tutaj ze starej emigracyi, kształcącej się młodzieży i czasowo przebywających rodaków. Wszyscy zebraliśmy się w liczbie osób przeszło 60, w jednej gromadce zaraz za wystawionym katafalkiem, a przypadek chciał, że w pierwszym rzędzie, w pierwszem krześle siadł przejeżdżający kapłan polski. Przypomniało to nam kraj i nasze duchowieństwo, zawsze i wszędzie będące z narodem i milej było modlić się, mając na czele kapłana polskiego. Na chórze odezwały się nasze hymny narodowe; my modliliśmy się, ale z jakiem uczuciem, z jakiem wrażeniem, łatwo to pojąć. Każdy z nas przeniósł się sercem i myślą do kraju, serce mocniej mu biło, uczucie wyrywało się do swoich i do rodzinnego kościoła, każdy z nas chciał tam być obecnym i podzielać, w tej chwili za wspólną modlitwą wspólne dolegliwości.

Dochodzi nas także z Paryża wiadomość, że tam Polakom wzbroniono pamiątce 29 listopada nadawać znaczenie dnia uroczystego, i ogólnie zebrać się na wspólny w ten dzień obiad.

Rzym 27 listopada.

(T.) Dnia wczorajszego odbyło się w kościele ś-go Klaudjusza kosztem wspólnym bawiących w Rzymie Polaków wspaniałe nabożeństwo żałobne za duszę śp. hr. Róży z Potockich Zamoyskiej. Wszyscy rodacy znajdowali się na niem.

Wiemy z pewnością, że stolica apostolska ma rozpocząć kroki dla wyjednania w Petersburgu uwolnienia księdza Sokolskiego arcybiskupa Bółgarskiego, podstępnie porwanego z Carogrodu i bezprawnie więzionego w schyzmatyckim monasterze. Jeśli zaś zabiegi te bezowocnemi zostaną, jak przewidzieć można, albo nawet przyśpieszą zgon nieszczęsnego starca, to przynajmniej ten skutek będą miały, że Papież spróbowawszy prośby, użyje nareszcie groźby i w allokucyi ogłosi publicznie jakie jest postępowanie rządu, z którym rachunki jego będą tem dłuższe, iż dłużej się odwlokły.

Deputacya komisyi ustanowionej dla loteryi darów nadsyłanych Ojcu śtemu złożyła mu w tych dniach 10 tysięcy szkudów, które dodane do poprzednio złożonych, czynią 60 tysięcy szkudów. Ciągnienie loteryi, które miało nastąpić dnia 9go grudnia, odłożone znowu zostało do 19go lutego 1863 r. Fanty wystawione są w niedzielę, poniedziałek, czwartek w pałacu na Kapitolu. Nawet do Ameryki rozebrano bilety.

X. arcybiskup Gnieźnieński napisał po łacinie do monsignora Berardi, wice-sekretarza stanu, użalając się na błędny sposób, w jaki dotychczas nazwisko jego drukowano w roczniku rzymskim i przysłał bilet swój, który jednak będąc złotemi literami na przezroczystym fijoletowym papierze odbity, zatarł się w drodze. Nazwisko X. Przyłuskiego poprawione zostanie zapomocą głosek w Propagandzie pożyczonych, bowiem w innych tłoczniach alfabetu polskiego niemają.

Kardynał Mathieu, arcybiskup z Besançu, bawi w Rzymie i rozpoczął rokowania tyczące się zamienienia liturgii galikańskiej w liturgią rzymską, która w całej Francyi przyjętą zostanie(?). Tym sposobem wszelki ślad galikanizmu zniknie. Wielu zbiegów od konskrypcyi z Umbryi i Marchii przybywa do Rzymu; Ojciec święty daje im wsparcie. Krążą tutaj ciągle pogłoski o przybyciu Cesarzowej Eugenii, a wiele osób ten przyjazd za prawdopodobny uważa. Garibaldi napisał list do robotników z Asti, wyrażając żal swój z powodu, iż przybyć nie mógł na inauguracyę pomnika Alfierego i przypomniał im przytem trzy maksymy tego poety: Nieufać cudzoziemcom, kiedy idzie o zbawienie ojczyzny; uważać Papieża i Stolicę św. za najsroższych nieprzyjaciół Włoch; pamiętać iż wolność tylko może uczynić państwo wielkiem i kwitnącem. Ale Garibaldi nie przytoczył tego, bo Alfieri tamże dołożył: Niech żyją prawa, a precz z królami.

W Parmie dwie młode panie pojedynkowały się w skutek politycznego sporu na pistolety; obie ranne zostały. W Turynie pewna panienka zamordowała w kościele św. Franciszka z Paoli narzeczonego, który poślubił inną.

Znany bankier rzymski książe Aleksander Torlonia dokonywa w tej chwili własnym kosztem olbrzymiego dzieła, które niepożyty zaszczyt imieniu jego przyniesie: chcę mówić o osuszeniu jeziora Fucino, o które od dwóch tysięcy lat napróżno się kuszono. Jezioro to położone na pograniczu państwa kościelnego i neapolitańskich prowincyj, w ziemi dawnych Marsów, na jednej z licznych równin, w jakie obfitują niższe Apeninów wierzchołki, ma dno wyższe od podnóża gór a znacznie przewyższające równię Sródziemnego morza. Napełniając przestronną kotlinę zewsząd wyższemi górami ocembrowaną i będąc właściwie ściekowiskiem nagórnych źródeł i wód deszczowych, które mają zatamowany odpływ, zajmuje niepotrzebnie i czyni nieużyteczną żyzną przestrzeń sposobną do uprawy, i wyżywić mogącą przeszło czterdzieści tysięcy mieszkańców. Osuszenie tego jeziora było marzeniem starożytnej Italii zubożonej niesłychaném rozpostarciem się latifundiów i upośledzeniem ludności wiejskiej zwolna wydziedziczonej przez właścicieli ziemskich na korzyść niewolników. Cezarowie przedsiębrali kilkakrotnie to ogromne dzieło, godne mocarstwa, co się najbardziej wsławiało pracami publicznemi. Klaudyusz, ów Stanisław August Rzymu przez wykształcenie swe i uległość Messalinie, Klaudyusz, któremu mściwy Seneka, zamieniając go w dynię po śmierci, uczynił niezasłużoną niesławę głupstwa w potomności, najgorliwiej wziął się do osuszenia wód Fucyńskich. Piędziesiąt tysięcy niewolników straciło życie przekopując górę Salviano dla wykonania upustu wyczerpującego jezioro. Dzień otwarcia takowego był wspaniałą naumachią wyprawioną przez Cezara w przytomności Agrippiny, senatu, rycerstwa i tysiącznych rzeszy; atoli wyzwoleniec Narcyz, dozorca tych robót, ciągnął z nich zyski dla siebie, mało się troszcząc o ich doskonałość: kiedy otwarto śluzy, woda się nie rzuciła niemi bynajmniej, albowiem dno kanału wyższe było od powierzchni wód. Usiłowania późniejszych Cezarów równie jak średniowiecznych mocarzy, by dzieło Klaudyusza poprawić i uzupełnić, zbyt dorywczemi i błahemi będąc, spełzły na niczem, i jezioro Fucino przez tysiąc ośmset lat spokojnie jeszcze w kotlinie swéj stało. Należało upust rzymski głębszym i równiejszym uczynić, gdyż wszystkie ślady tych olbrzymich robót były się jak najlepiej dochowały do dni naszych, i nawet szeroki starożytny pomost istniał w głębi kanału, tylko że rumem naleciały i ziemią zasypany. Książę Torlonia z wytrwałością, która czyni mu zaszczyt, ale której bezinteresowną nazwać zapewne niemożna, kierował tą pracą przez lat dwadzieścia z okładem, i wydał na nią czternaście milionów franków. Wywiercono we wnętrznościach góry tunel mający 5600 metrów długości i równano pochyłość grzbietu w przebiegu kilku mil włoskich, tak iż woda ścieka o 60 metrów niżéj od pól rozciągających się na wyżynach Salviano. Otwarcie upustu niedawno nastąpiło, a książę Torlonia jako przedsiębiorca chciał także na wzór cesarza Klaudyusza wyprawić uroczystą onego inauguracyę, nie przez naumachię, ale przez ceremonię religijną. Wyrobił tedy breve apostolskie zamieniające dzień otwarcia upustu w dzień świąteczny dla całej ziemi Marsów. Dwadzieścia miasteczek i wsi leży na brzegach jeziora; we wszystkich z kazalnicy zapowiedziano święto i odczytano program uroczystości. Tysiące ludu zbiegły się do głównego miasta Avezzano, stolicy Marsyki; mnóstwo osób z Rzymu, a w tej liczbie i przedsiębiorca, udało się tam także. Po sumie w kościele katedralnym odśpiewanéj, procesye z Avezzano, Celano, Massa, Cerchio, Aiello, Pescina, Ortucchio, Trasacco, Luco i t. d., udały się nad brzeg kanału, gdzie posąg Bogarodzicy poświęcono, a potem przy biciu w dzwony odjęto tamy wodzie, która puściła się regularnie upustem, płynąc ku rzece Liri, w którą ma swe ujście; dwadzieścia dwa metrów sześciennych ubywa jej co sekunda. Poczem *Te Deum* w Avezzano zanucono, a książę Torlonia rozdał posagi biednym dziewczętom wszystkich dwudziestu miasteczek i wsi jezioro otaczających, tudzież sto tysięcy franków jałmużny dla ubogich z okolic. Odtąd woda nieustannie odpływa, a równia jeziora już dzisiaj znacznie się zniżyła. Książę Tarlonia zawarł ugodę z miastami, iż za pewnem wynagrodzeniem osuszona przestrzeń stanie się jego własnością, i on ją będzie wypuszczał w dzierżawę ludnościom okolicznym. Zysk z podobnego dzieła jest nieobrachowanym.

Książę Walii opuścił 23go wieczne miasto; księstwo pruscy jeszcze zostali na czas jakiś i zwiedzają wieczne miasto. Uważają tutaj ich stosunki z domem zdetronizowanych Burbonów. Książę otrzymał od króla Pruskiego rozkaz odwiedzania często Franciszka II. Statki *Delfino* i *Massaggiero* stojące w Civitavecchia, dotychczas noszą bandarę burbońską, a p. Galera, konsul neapolitański pobiera cła morskie ze wszystkich statków, co należały dawniej do floty królewskiej. Sam zaś król mieszka opodal od świata w pałacu Farnese; ze 120tu osób, co dwór jego w Kwirynale stanowiły, zostało tylko 40.

Księstwo Pruscy byli w tych dniach w kościele św. Klemensa koło Kolosseum, gdzie pod przewodnictwem przeora irlandzkich dominikanów przy kościele tym mieszkających, oglądali odkopaną świeżo bazylikę, która w rzeczy samej zdumiewa bogactwem odkrytych w niej pamiątek z pierwotnych czasów chrześciańskiej wiary. Inną razą doniosę wam obszerniej o takowych.

Nowy poseł Zjednoczonych lub raczej poróżnionych Stanów amerykańskich przybył do Rzymu i stanął w pałacu Bonaparte przy Corso.

Wiedeń 4 grudnia. Według dzisiejszych zapewnień, czynności Rady państwa mają być zamknięte 20go b. m. Na jakiéj rachubie opiera się to przewidywanie, nie możemy powiedzieć, gdyż zdarzyć się mogą wielorakie ułatwienia lub trudności, które przyśpieszą zamknięcie obrad lub jeszcze zamknąć ich w ten dzień nie dozwolą. Zaraz po zakończeniu sesyi tegorocznéj, wielu deputowanych otrzymać ma znaki honorowe, a przy obsadzaniu urzędów, zachowanie się tych deputowanych, którzy są lub mogą być urzędnikami, wpłynie na nominacye. Oprócz wiadoméj nominacyi prezesa Heina na ministra sprawiedliwości, mówią o mniejszych posadach. Nie można jednak dać wiary, co twierdzą dzienniki niektóre, iż Dr Rieger ma być w liczbie dekorowanych. Może być, iż tyczy się to p. Rygera.

— Dziennik Praw Państwa wydany na dniu 4 grudnia zamieszcza pod L. 87 ustawę względem szanowania wolności osobistej, a pod L. 88 ustawę względem nietykalności mieszkań. Obie te ustawy obowiązują we wszystkich krajach prócz krajów korony węgierskiej.

— Przyszłe posiedzenie Izby deputowanych nastąpi we środę 10go b. m.

— N. Pan na prośbę chorego byłego burmistrza weneckiego hr. Correra, dozwolił powrócić synowi jego, który uszedł z kraju i należał do komitetu weneckiego w Turynie.

Włochy.

Na posiedzeniu Izby turyńskiéj w d. 28 listopada prezes oznajmia Izbie, iż kula z rany Garibaldego szczęśliwie wydobytą została. Chwała tego odkrycia należy się p. Ciprianiemu, którego list prezes odczytuje wyrażający opinię, że pocisk znajduje się w ranie. Sądzę mówi prezes, że oświadczenie to jest potrzebnem, gdyż przynosi zaszczyt hirurgii włoskiéj.

P. Castromediano komunikuje Izbie depeszę, którą odebrał ostatniéj nocy. Donosi ona o wzmaganiu się rozbojów w ziemi Otranto. Wyprowadza on wniosek ztąd, że albo minister nie jest o tem zawiadomiony co się dzieje, albo że chciał ukryć prawdę mówiąc, że rozboje się zmniejszają.

Prezes zwraca uwagę Izby, że p. Rattazzi dwukrotnie oświadczył zgromadzeniu, iż chce przedłożyć tajnéj komisyi raport o rozbojach, który odebrał od jen. La Marmory.

P. Rattazzi. Nie jestem w stanie dać wyjaśnień o fakcie zawartym w depeszy, która została zakomunikowaną. Minister odczytuje depeszę którą otrzymał a z któréj wynika, że rząd żadnéj nie ma winy w faktach doniesionych.

Prezes zapytuje Izbę, czy chce aby dyskusya o rozbojach odroczoną była, aż rozebrany będzie raport La Marmory. Izba przystaje.

---

chociaż w potężne drzewo urosła, nie zmieniła jednak swej natury, i odrzuciwszy tylko ciasną formę, inną obszerniejszą i godniejszą siebie przybrała.

Jakaż to tedy forma, i czem się różni od starożytnej? Wiadomo, że sztuka jest kwiatem życia ludów; rozpatrzmy więc życie owe w starożytności, przymierzmy je do naszego, a rzecz sama się wyjaśni. Izolowane narody przedchrześciańskie żyły każdy, iż tak rzeknę, na swoją rękę, w sobie tylko i dla siebie, a jeżeli kilka z nich w jeden się łączyło, to jedynie w skutek podbojów, skąd podział na kasty stawał się nieuchronnym. Nie było więc tam miłości i zgody, jedno gwałt i nienawiść pożerające się nawzajem. Podanie indyjskie, że kasty uformowane z ciała Bramy, ściśle odpowiadać musiały znaczeniu członków z jakich wzięły początek, miało zastósowanie u wszystkich ludów starożytnych, to też kształt tych społeczeństw wynikał ze ścisłego zachowania się kast we właściwych im karbach. Równowaga takowa musiała być przymusową, nieruchomą; wszelki bowiem ruch i swoboda psuły ją i rozprzęgały natychmiast. Była to zatem harmonia *architektoniczna*, gdzie każdy szczegół winien pilnować raz wyznaczonego sobie miejsca; inaczej runie w gruzy cała budowa na nieubłaganych prawach ciężkości oparta. Krótkotrwały spokój w życiu społeczeństw starożytnych każe się zwykle domyślać pozornego milczenia ujarzmionych żywiołów, co jak okagańczone zwierzęta, czekały tylko sposobnej pory, by więzy swoje potargać. Owoż to architektoniczne pomniki, odbicie rozmaitych faz tego spokoju.

Im więcej brakło ludom samopoznania, tem wyraziciele ich musieli być potężniejsi, streszczając w sobie uczucie, rozum i wolę mass całych. Jako główne przyczyny zawiązku społeczeństw albo przewagi jednych nad drugiemi plemion lub kast, jako wojownicy, prawodawcy i t. p., przewódzcy owi na równi z rozmaitemi siłami natury, słynęli za bożków i półbożków, śród których wszakże łatwo rozróżnić szczątki podań prawdziwej wiary zmysłowym sposobem przedstawione. Że więc tym bożkom i półbożkom przypisać należało taki lub inny kształt społeczny, przeto wyobrażenia ich zdobiły wzniesione na tę pamięć budynki — uwidomienie kształtów społecznych. Zrazu póki działali oni jedynie dla dobra mas, wyobrażano ich w *płaskorzeźbach*, jako części składające jedną całość z architekturą; potem, gdy pobudką do świetnych czynów stały się widoki osobiste, płaskorzeźby poczęły co raz bardziej od murów odstawać, aż wreszcie ukształciwszy się w *posągi*, zajęły szczyt owych gmachów, albo nawet opuściwszy takowe, stanęły osobno na rynkach i placach. Głuchy ogół architektoniczny wydzielił z siebie cząstki streszczające jego masy składowe i streszczone nawzajem w ostatecznych rezultatach swych działań; całe bowiem ich życie, jako przedewszystkiem ludzi stanu, uwydatniało się w jednym lub kilku świetnych czynach, poza granicami których ciemność panowała. Owoż to pojedyńcza harmonia świadomych już siebie jednostek, akord całego życia spowinięty w jedną chwilę, i wspomagający się symboliką dla jej rozpowicia.

Malarstwo sięga wyżej, nie tylko bowiem rezultaty działań, ale *działanie* samo jaśniej i dokładniej wyobraża. Może ono łączyć wiele osób i przedmiotów myślą jednego momentu, czego w snycerstwie zbyt rzadkie widzimy przykłady; może wreszcie przekraczając poniekąd ten moment, rzucić światło na to, co go poprzedziło lub co po nim nastąpi, już nie koniecznie wspomagając się symboliką, gdyż z połączenia jednostek, z ich postawy i t. p. odcieni sama treść i akcya wyraźniej przemawia. A gdy snycerstwo dla łacniejszego wystudyowania kształtów ciała lubi wyobrażać je w stanie spoczynku, i dla tego unika grup wymagających pewnej dramatyczności, malarstwo przeciwnie, chwyta *ruchy*, których trafność i prawda są właśnie jego zadaniem. Widzimy tu już pewien rozwój życia jednostki wyobrażonej na pierwszym planie śród okoliczności, z których zestawienia przegląda przyczyna albo skutek jakiegobądź faktu, albo sam fakt, albo wreszcie jaki odcień jego przyczyn i skutków. Owoż to pojedyńcza harmonia, co się już zrywa do ruchu, pociąga nawet drugich za sobą, ale kamienieje jeszcze w objęciu jednej chwili.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Nowości Bibliograficzne.

Kraków. Nadeszła pora dla Kalendarzów różnego rodzaju treścią i formatem; ukazują się też one w dwójnasób liczniej niż za dawnych lat osobliwie w Warszawie, gdzie starają się korzystny dać obrót i zastósowanie tej popularnej publikacyi. U nas do liczby dawniejszych kalendarzów przybył jeszcze kalendarz J. Bensdorfa ozdobny kilkoma drzeworytami i mieszczący następujące znaczniejsze artykuły: Kraków z wykazem widzenia godnych pamiątek.— Wieśniacy z okolic Krakowa.—Krakowiaki (śpiewki).—Kilka słów o młodocianym wieku Juliana Ursyna Niemcewicza. — Tadeusz Kościuszko. — Wasylowa Chata, obrazek z obyczajów okolic nadbużnych.—Zaślubiny na rusztowaniu (z Dumasa).—Dwie Bajeczki—i zwykłe kalendarzowe wiadomości.

W innym rodzaju, bo zawierający artykuły oryginalne i odpowiednie bieżącej chwili, jest *Kalendarz dla rodzin katolickich* (Walerego Wielogłowskiego). Mieści on w sobie następujące przedmioty: R ym.—O patryotyzmie budującym.—Legend podtatrzańska.—Dramat spraw obecnych p. Wielogłowskiego.— Poezya, p. P. C. — O Żniwiarce p. Żarskiego itd. Znany autor z gładkości wysłowienia i trafności obserwacyj, dał w obrazku przedstawiającym *Dramat spraw obecnych* wyborną diagnozę niektórych obłąkanych umysłów, co mu nastręczyło sposobność rzucenia kilku zdrowych i zbawiennych refleksyj, zasługujących aby je wziąść do rozumu i serca. Nauka wypowiedziana otwarcie, bez chęci poniżenia i sponiewierania, choć przedstawiona w żywych barwach, powinnaby łatwiej trafić do przekonań, niż jad pamfletu targający się na wszystko i wykopujący przepaść między synami jednej ziemi. Autor nie fotografując nikogo, brał tylko typy swojej chwili; opisał rodzaj, a nikogo nie obryzgawszy błotem, nie wskazał nań palcem, mówiąc: Patrzcie! jaki on brudny. Od czasów Teofrasta, Juwenalisa, było to zadaniem ludzi myślących i pragnących dobra publicznego, że malowali ułomności swojego wieku, lub je chłostali biczem satyry — i dzieła ich przechowała potomność; kiedy paszkwil i pamflet skazany został na zapomnienie i pogardę wieków. Moralista-Satyryk uczył i budował; te ostatnie oburzały i rozdmuchiwały nienawiść. Natchnieniem pierwszego była miłość bliźnich; drugie urodzone w paroksyzmie złości, stokroć więcej krzywdy przyniosły swym autorom niż samym pokrzywdzonym.

Warszawa. U Okońskiego wyszły *Zarysy ziemi opatowskiej i sandomierskiej.* Jakkolwiek podane w tej książce opisy kościołów i zabytków sztuki, nie wytrzymają krytyki, jeśli po nich wymagać będziemy znawstwa istotnego; przecież monografie miejscowości różnych, witamy zawsze z radością, bo stać się mogą materyałem ważnym dla tego co nam kiedyś przedstawi szereg zabytków przeszłości z jej różnych epok.

— U Aleksandra Lewińskiego wyszła *Jeografia Królestwa Polskiego* przez Kołodzkiego. Książka ta napisana w sposób uzupełniający jeografią *Galicyi* u Wildta w roku zeszłym w Krakowie wydaną. Nawet w wyborze formatu stósowano się nawzajem.

Poznań. U Kamińskiego wyszła *Niekomiczna komedya* w trzech aktach przez J. N.

Żytomierz. U Chrząszcza wyszedł *Summaryusz królewszczyzn w całej Koronie* z wyrażeniem dzierżawców starostw i oznaczeniem czynszu płaconego w r. 1770. Wydanie to z dawnych przysposobił Eligi Piotrowski. Starostw w chwilach przedrozbiorowych było ogółem 1,470, a przynosiły dochodu 2,253,414 złotych polskich. Mowa tu o kwarcie, albowiem starostwa te były chlebem dobrze zasłużonych.

Wiedeń. F. Kanitz wydał w Wiedniu illustrowane dzieło: *Serbiens byzantinische Monumente.*

Egra (Cheb). Długotrwały spór uczonych Czechów tyczący się życia S. Jana Nepomucena (u nas tak gorliwie czczonego) sprowadził był gmatwaninę trudną do rozwikłania. Czyny ś-go rozłożono na dwóch aż Janów z Nepomuk. Wątpliwości usuwa i stanowczo za dawnem wierzeniem oświadcza się, wydana obecnie w Eger gruntownie opracowana książka Antoniego Frinda, biskupiego notaryusza z Lutomierzyc.

Norymberga. W piśmie *Anzeiger für Kunde der deutschen Vorzeit* (IX Jahrg. N. 10) wychodzącem w Norymberdze, czytamy o zabytkach krakowskich, jak o chrzcielnicy z kościoła S. Krzyża, dzwonie maryackim i zygmuntowskim, oraz o braciach Alberta Dürera Janie i Andrzeju, którzy w Polsce bawili; wreszcie o pomniku Stwosza, który nazwisko swoje na pomniku Kazimierza Jagiellończyka zamieścił. Napis tego nazwiska załączono w drzeworycie; a piszący cytowany artykuł, wyzywa hr. Przezdzieckiego (właściwiej A. Grabowskiego i Rastawieckiego) o dowody: czemu majstra tego zwią Jerzym Haeberem z Passawy?

Kilku członków Izby żąda, aby komisya została zamianowaną natychmist i wskazuje ilość członków komisyi. P. Castellano chce, aby to nastąpiło po zbadaniu raportu.

P. Ondes Reggio żąda, aby wrócić do ogólnéj dyskusyi, na co prezes odpowiada, że już kilkakrotnie do tego zachęcał.

P. Pinelli mówi o aresztowaniu deputowanego Pancaldo. Ministeryum nie można za to żadnego czynić zarzutu. Nie chcę przezto, powiada mówca, stawać w obronie ministeryum, któremu nie jestem przychylnym, lecz dla oddania hołdu prawdzie.

P. Casaloto. Garibaldi wszedł do Katany, gdy się władze ztamtąd wyniosły; utrzymanie porządku przypadło gwardyi narodowéj. Wtedy miałem zaszczyt zbliżyć się do p. Mordiniego i chętnie oświadczam, że mylne miałem wyobrażenie o charakterze jego. P. Mordini użył wszelkich sposobów, aby doprowadzić do pojednania i uniknąć starcia. Mówca oddaje sprawiedliwość gwardyi narodowéj, która pomiędzy innemi strzegła magazynu zasobów wojennych.

P. Brofferio. Dep. Nicotera uczynił mi zarzut tem przykrzejszy dla mnie, iż pochodzi z téj strony Izby, w któréj zasiadam. Opowiadając o posiedzeniu zebrania lewicy, rzekł on, iż mówiłem przeciw p. Rattazzemu i w końcu uczynił mi zarzut, że mam dwojakie przekonanie. P. Nicotera na tem zebraniu zaproponował nam, abyśmy popierali p. Rattazzego, mówił nam o obietnicach; p. Rattazzi miał przyrzec posady ludziom z ostatecznéj lewéj. Wtedy zabrałem głos dziwiąc się, żeby lewica miała być ministeryalną i to przed ułożeniem ministeryum. Przyznaję, że p. Rattazzi jest zacnym i liberalnym człowiekiem, lecz dodałem, że nie może służyć sprawie ostatecznéj lewéj. P. Nicatora rzekł, że w polityce chodzi o zwycięstwo. Jakże to więc pogodzić co uczyniłem z dwojakiem przekonaniem, które mi zarzucają? Moje przekonanie wówczas mówiło mi, że nie ma potrzeby w miejsce ministeryum Ricasolego stawiać ministeryum Rattazzego, i to samo przekonanie mówi mi, że nie ma potrzeby obalać ministeryum Rattazzego, aby postawić inne.

P. Brofferio przemawia również za utrzymaniem ministeryum Rattazzego. Następnie przemawia p. Saffi i p. Nicotera w sprawie osobistéj.

P. Petrucelli (objaw ogólnéj uwagi). Jeżeli dla kogo obecna dyskusya jest dyskusyą gabinetową, dla mnie jest ona kwestyą zbawienia. Zdaje mi się, że nadeszła chwila spojrzeć w twarz polityce zagranicznéj. Z żalem uważałem, że Europa lekceważyła ostatnie wypadki we Włoszech. Pod Aspromonte nie sam Garibaldi był zwyciężonym, lecz stronnictwo całe. Od tygodnia mówimy tylko o rozbojach, dyskutujemy tylko nad osobistościami. Czas abyśmy kwestyę na wznioślejsze podnieśli stanowisko.

Tu mówca dotyka wyprawy Garibaldego i zapytuje jak ministeryum w razie takim postępować miało? Nie mogło ono pozwolić, aby wyprawa dokonywała się; Austryacy byli nad Mincio i Francya czekała..... Ministeryum musiało przeto użyć represyi. Represya ta nie miała w sobie nic osobistego. Każdy co jest u władzy byłby podobnie uczynił. Rozkazy zostały wydane; gdyby Garibaldi przekroczył granicę lub gdyby armia narodowa odniosła porażkę, 50 tysięcy Francuzów byłoby weszło do Włoch.

Ministeryum Rattazzego spodziewało się na wstępie załatwić pojednawczo kwestyę włoską. Lecz ministeryum znalazło się wkrótce pomiędzy dwiema trudnościami: Garibaldim i Francyą.

Mówca badając politykę Francyi ostro ją nagania. Francya rzekł on, jako rząd była zawsze przyczyną boleści Włoch, ona to zabiła rzeczpospolitą rzymską, ona posłała Talleyranda do Wiednia. Gdy Napoleon mówił na wyspie św. Heleny, że chce jedności włoskiéj, kłamał. Napoleon III idzie od wolności do despotyzmu, Włochy idą od despotyzmu do wolności. Dla tego to nie możemy się porozumieć. Cesarz zbyt wiele ma światła aby być katolikiem lub reakcyonistą. (śmiech). Polityka jego jest całkiem dynastyczną. Z jednéj strony mówią mu: Jeżeli chcesz zapewnić dynastyę daj wolność, z drugiéj: Oprzyj się na stronnictwie legitymistowskiem, konserwatywnem, wszelka koncesya jaką uczynisz, obróci się przeciw tobie. Hr. Cavour wziął Cesarza za rękę, poprowadził go na szczyt Mont-blanc, pokazał mu Włochy i Francyą i zapytał go, czy go niebierze pokusa, mieć lud sześćdziesiątmilionowy. Cesarz widokiem tym oczarowany, wydał sławną odezwę. Mówca bada daléj politykę francuską. Cesarz mówi on, nie może być przyjacielem Włoch.

Dość nam już tego przymierza. Czas już aby Włochy obracać się zaczęły około własnéj osi. Cesarz Napoleon grozi wszystkiemu. Przeszła jedność włoska zagrożona jest w Rzymie, teraźniejszéj jedności włoskiéj grożą w Neapolu rozbójnicy. Intryga jest środkiem rządu dla Napoleona, gdyby Neapolitańczykom pozostawiono wybór pomiędzy Burbonami i Napoleonem, wybraliby Burbonów.

Panowie! w obec położenia tego, cóż czynić należy. W polityce niedość jest obalać. W rozwiązaniu obecnego dramatu, nie jest rolą ludu rzymskiego lękać się Francyi, winien on podobną zachować postawę, jak Polacy w Warszawie. Dyplomacya francuska chce wmówić w Europę, że Papież pragnie się pojednać z swymi poddanymi przez te lub owe koncesye, jest to mylnem. Po między Papieżem, ludem rzymskim i Francuzami niema pojednania. Wiem, że jest 15 lub 20 tysięcy Rzymian na wygnaniu, że więzienia rzymskie są zapełnione. Rolą naszą jest przybrać względem Francyi postawę stósowną; powinniśmy innych mieć sprzymierzeńców niż Francyę, powinniśmy co się nas tyczy, odpowiedzieć oczekiwaniu Europy.

Francya mówi nam, że zamianowanie p. Drouyn de Lhuys jest tylko zmianą osoby, że interes Francyi nakazuje jej zapatrywać się. Potrzeba nam dowiedzieć się od Francyi, jaka jest polityka jej względem nas, jaką postawę zamierza przybrać w obec nas. Dotąd kwestya rzymska źle była prowadzoną. Żądaliście od Francyi, aby wam pozwoliła iść z sobą do Rzymu. Odpowiedziała *nie* i miała słuszność. Mówiliście o sumieniu, o kościele wolnym w państwie wolnem, o prawie i zawszeście się oszukiwali. Niemamy nic do żądania — co najwięcej, to mamy do Rzymu prawo warunkowe, jak Francya do Belgii.

Tego jedynie żądać powinniśmy, aby się Francya wycofała. Pochwalam przeto notę p. Durando (przytacza ustęp z noty, gdzie jest mowa o opuszczeniu Rzymu). Z jakiego tytułu Francya zajmuje Rzym?

Mówca czyni tu odstęp historyczny, dowodzi że zajęcie to niemiało na celu narzucenia ludowi tyrańskiego rządu, lecz opiekę nad Papieżem i swobodami Rzymian. Przytacza kilka obrad francuskiego zgromadzenia narodowego. Sam Antonelli przyznał, że zajęcie nie powinno mieć innego celu, jak opiekę nad Papieżem. Aleź Papież wybiera podatki, Papież wysyła na wygnanie, Papież wykonywa wszelkie prerogatywy monarsze. Czyż w celu strzeżenia tych prerogatyw Francuzi znajdują się w Rzymie?

Zabraliśmy Marchie i Umbryę z tych samych powodów, z jakich Francya wcieliła swoje prowincye, z jakich zajęliśmy Lombardyę. Winniśmy przeto żądać od Francuzów opuszczenia Rzymu, gdyż gwałci niepodległość włoską, niszczy równowagę i ekonomię Europy.

Cesarz Francuzów rzekł do Papieża: Daj ludom twym kodeks napoleoński, a Papież odpowiedział: *non possumus*. Cesarz żądał od Papieża, aby rząd swój zamienił w świecki, Papież odpowiedział: *non possumus*. Cesarz Napoleon żąda od Papieża, aby zmienił ministeryum, Papież odpowiada: *non possumus*. Francuzi pozostając w Rzymie, narażają na szwank spokojność Włoch.

Nie możemy ulegać dłużej tej fatalności zajęcia. Mówią, że Papież gotów jest uczynić koncesye, wejść w układy.... Jeżeli Rzymianie tem się zadowolnią, niemamy nic do powiedzenia. Lecz jeżeli Rzymianie zaprotestują, jeżeli wejdą w szranki, mamy prawo pośredniczyć, jak Francya pośredniczyła na rzecz chrześcian w Turcyi. (śmiech)

Mówca przytacza kilka przykładów historycznych okupacyj, która ustać musiała na żądanie Europy. Lecz gdyby Francya odrzuciła nasze żądanie, położenie nasze wyjaśniłoby się i opinia publiczna osądziłaby Napoleona. Francya pozostając w Rzymie zagraża Neapolowi. Będę miał zaszczyt przedłożyć porządek dzienny, w którym zaproponuję, aby sesya na rok 1863 zwołaną była w Neapolu.

Stolice są ogniskami ruchu i działalności, a ogniska te ustalają się, jeżeli rząd jest ustalony. Proponuję wam przenieść stolicę do Neapolu, tam bowiem przenosi się sztab główny, gdzie bitwa ma być stoczoną.

Mamże wam mówić, że niepotrzebujemy nowego przymierza. Dopóki Włochy tworzyć trzeba, polityka nasza musi być samolubną, gdy zostaną ustalone może stać się wspaniałomyślną. Mówca mniema, że Włochy zbliżyć się powinny do Anglii i proponuje przymierze z Austryą. W położeniu w jakiem się ostatnia znajduje w obec powstania greckiego, może ona przystać na to, czego odmawiała dotąd. Dopóki we Włoszech będą Guelfowie i Gibeliny, jedność ich nie ustali się nigdy. Trzeba aby stronnictwo postępowe, którego Garibaldi jest mózgiem, odbudowało się. P. Mordini mówił o wstrzymaniu się, byłoby to nieszczęściem, pojednanie jest także niemożebnem. Lewica powinna wejść w układy. Jeżeli ministeryum: upadnie pod parciem dwóch stronnictw, król nie będzie wiedział kogo powołać do ministeryum naczelnika prawicy czy naczelnika lewicy. Tak jest lewica powinna wejść w układy. Wszelka inna kombinacya jest dla mnie onanizmem politycznym.

Jeszcze słowo: wotuję za ministeryum. Należę do stronnictwa, które się nie układa. Stronnictwo to pokazuje jakie są jego zamiary postępowaniem swem po za Izbą, stronnictwo to ma tylko Włochy, same Włochy, stronnictwo to nie ma nienawiści do nikogo i idzie naprzód lojalnie. Wotować będę za ministeryum, gdyż żądało opuszczenia Rzymu.

Mówca oddaje pochwały francuskiemu stronnictwu demokratycznemu. Przytacza list p. Garnier Pages, gdzie tenże daje radę Włochom nie ufać polityce francuskiej.

Następnie zabiera głos p. Toscanelli, lecz z powodu spóźnionej pory proponuje dalej mowę swą prowadzić na posiedzeniu jutrzejszem.

Posiedzenie się kończy.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 5 grudnia. Jak się dowiadujemy, na wczorajszem zebraniu wydziału miejskiego postanowiono udzielić z funduszów miejskich zapomogę na odnowienie kościoła ś. Wojciecha w ilości złr. 1,062, to jest, należytość za powzięte w tutejszej filii bankowej pieniądze na zaspokojenie potrzeb niezbędnych naprawy. Mimo tego, fundusz restauracyi tego kościoła dłużnym jest jeszcze, a na wiosnę potrzebować będzie nowych wpływów na wykończenie odnowy zewnętrznej kościoła, tudzież na wewnętrzne wyporządzenie takowego.

— Uczniowie obu oddziałów kursu pierwszego szkoły technicznej, tudzież uczniowie kursu 2go tejże szkoły złożyli za pośrednictwem jednego z profesorów w redakcyi *Czasu* złr. 27 na naprawę kościoła ś. Wojciecha. Pieniądze te wręczyliśmy członkowi komitetu budowy, p. Kaczmarskiemu.

— Biskup Amatejski *in p. inf.*, X. Gałecki, zamianowany, jak wiadomo, wikarym apostolskim na tutejszą część dyecezyi krakowskiéj, przybyć ma do Krakowa, jak donosi *Krakauer Ztg*, w d. 10 bm., a nazajutrz ma objąć urzędowanie swoje.

— Dnia 4 grudnia dosięgła najwyższa temperatura — 3,°9 najniższa — 10,°4, barometr podnosząc się ciągle doszedł wieczór o godz. 10 do 335,'''41 a rano (5 grudnia) o godz. 6 do 335,'''87; silny wiatr wschodni powtarzał się około południa z wichrem i dopiero w nocy nacichł; chmury, które około południa zaczęły pokazywać się od wschodu, znikły i nie zmąciły pogody dotąd (5 grud.) trwającéj; rano (5) o godzinie 6 było mrozu 11,6 stopni.

— *Gazeta Narodowa* z dnia wczorajszego donosi, że w procesie p. Karola Cieszewskiego redaktora „Czytelni dla młodzieży" prokurator rządowy wniósł karę 10-letniego więzienia. Wyrok ogłoszony miał być w d. 3 bm. lecz takowego gazeta rzeczona jeszcze nie podaje; także *Gazeta Lwowska* z 4go nic jeszcze o wyroku, a w ogóle i o procesie nie donosi.

— Znana aktorka wiedeńska panna Gossmann, późniéj baronowa Prokesz d' Osten daje teraz role gościnne w Sztutgardzie. Po drugiem jej wystąpieniu, kilkudziesięciu uczniów szkoły politechnicznéj wyprzęgłszy konie, zaciągneli ją w powozie z teatru do hotelu. Dorożkarze tameczni wielce są zatrwożeni tem współzawodnictwem szlachetnych młodzieńców ze szkapami dorożkarskiemi, w obawie, aby ich nie chcieli pozbawić chleba.

— Dzienniki wiedeńskie najniekorzystniéj wyrażają się o tragikomedyi Mosenthala pod napisem: „Twardowski, polski Faust", którą 2go grudnia przedstawiano w teatrze „an der Wien." Ma to być licha łatanina z podań o Twardowskim, piosnek, tańców i przyborów dekoracyjnych złożona. Dziwią się tylko, że Mosenthal, znany autor dramatyczny, mógł coś tak lichego sklecić.

— W Frankfurcie wyszło niedawno pisemko, w którem przedstawiono niektóre okoliczności tyczące się osoby jenerała hesko-kasselskiego Haynau, który się uczuł być obrażony. Obwieścił więc w pismach publicznych wezwanie do niewiadomego autora, aby się z nim rozprawić. Na to wezwanie odpowiedział nieznajomy, że stawi się na oznaczonem miejscu i w oznaczonym czasie, nie wprzódy jednak, aż jenerał stanie do pojedynku dwom oficerom, w tem pisemku wymienionym, których obraził i odmówił im honorowego zadosyć uczynienie. Jenerał Haynau odpisał znów, że podania owego bezimiennego autora są fałszywe i że się ukrywa pod bezimiennością dla tego, że niema odwagi stanąć na wyzwanie jenerała. Otóż w d. 3 b. m. ogłosił autor téj broszury, że się nazywa Dörr, jest wysłużonym kapitanem i dowiedzie jenerałowi wszystkiego co mu zarzucał. Wypadek ten nabył pewnego rozgłosu w skutku téj polemiki inseratowéj, i wielka panuje ciekawość, co z tego wypadnie, czy pojedynek, czy koza kapitana.

— Jutro w sobotę dnia 6go grudnia, Ś. Mikołaja biskupa wyznawcy.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Kraków 5 grudnia. Wczoraj wielkie ilości zboża zwieziono z Królestwa Polskiego na granicę. Pszenica znalazła łatwy pokup po cenach notowanych; żyto zaś już mniej pożądane, musiało spaść nieco w cenie. Płacono pszenicę po 27, 28 do 30 złp. w ziarnie średniem, przednie zaś po 31 do 32 złp. Żyto 17½, 18, 18½ złp., a piękniejsze lubo niewiele po 19 złp. Jęczmień trudny znajdował odbyt po cenach notowanych. Tutaj na targu dzisiejszym ruch na transito bardzo słaby; pszenicy trochę sprzedano jeszcze po cenach wtorkowych; żyto zaś musiało spaść z ceny. Pszenicę płacono na transito po złp. 33½, 34 do 34½ za 172 funt. wied. Żyto po 20, 20⅓ do 20⅔ złp. za 162 funt. wied. Na miejscową potrzebę słabo się trzymali posiadacze zboża; tylko w drobnych partyach mogli jeszcze dostać ceny wtorkowe.

Kraków 5go grudnia. Ceny targowe w wal. austr.

Pszenica	(za mierzycę)	4·60
Żyto	„	2·95½
Jęczmień	„	2·12½
Owies	„	1.38
Kukurydza	„	0·00
Ziemniaki	„	1·10
Siano	(za centnar)	0·90
Słoma	„	0.75

Wrocław 3go grudnia. Dziś praktykowano ceny następne: za 1 szefel pruski (przeszło 14 garncy) groszy srebrnych pruskich (po 5 cent. w. a. oprócz *lażу*.)

	przed.	śred.	pośled.
Pszenica biała	79 81	76	70 73
„ żółta	74-75	72	67-70
Żyto	53-54	52	50-51
Jęczmień	37 39	36	34 35
Owies	25-26	24	22-23
Groch	52-55	50	47-49
Rzepak (za 150 funt. *brutto*)	235	223	209

Ceny nasienia koniczyny za 1 centnar cłowy (89½ funtów wiedeńskich) talarów pruskich (po 1·57½ kr. w. a. oprócz *agio*).

Czerwona przednia	14 —14½
„ dobra	12⅚—13¼
„ średnia	10⅙—11⅙
„ poślednia	8 — 9⅙
Biała przednia	18¾—19¾
„ dobra	16¼—18
„ średnia	12¾—15⅓
„ poślednia	10 —11¾

Gdańsk 29 listopada. W tym tygodniu spadło u nas cokolwiek śniegu. Powietrze przytem wilgotne i pochmurne; nocą przymrozki dniem odwilż. Wiatr wschodni.

W Anglii pozycya targów zbożowych pozostała prawie bez zmiany, w Londynie tylko niejakieś polepszenie notowano. Pokup w ogólności na wszystkich placach tak portowych jak prowincyonalnych jest mały i ceny w miarę większych lub mniejszych dowozów, tylko małoznacznym uległy fluktuacyom. Dowozy krajowe były liczne i ceny o 1 szyl. na kwarterze się cofnęły, a lubo w ostatnich dniach mniéj towaru do sprzedania ofiarowano i wiele prób z targów cofnięto, ceny się nie wzmocniły.

W Londynie w pierwszych dniach upłynionego tygodnia, zasoby zboża zagranicznego były małe, odbyt łatwiejszy i ceny o 6 pensów do 1 szyl. na kwarterze się podniosły, jednakże z przybyciem 54,000 kw. z Baltyku i Ameryki targi znów zobojętniały. W Liwerpolu, Wagefield i Bristolu pokup był słaby i tendencya do zniżenia cen przeważała.

We Francyi targi są hojnie zaopatrzone w zboże i producenci krajowi okazują wiele pośpiechu do sprzedawania po teraźniejszych cenach. W skutek tego na wielu placach mały spadek notowano, w południowéj tylko Francyi mało robiono offert, przez co ceny bez zmiany się utrzymały lub wzmocniły.

Na naszym placu w początku tygodnia niejakieś wzmocnienie cen objawiać się zaczynało, lecz pokup pozostał tak mały, że prawdziwego polepszenia targów notować nie można. Większą część starego towaru cofnięto z giełdy, ponieważ żadnego niema prawdopodobieństwa do osiągnienia żądanych cen.

Tranzakcye zatem ograniczyły się powiększéj części na nabyciu małych partyj świeżego ziarna z dowozów koleją, za które ceny zeszłego tygodnia a w niektórzch sprzedażach o 5 guld. drożéj płacono.

Żyto mały miało odbyt i ceny zeszłego tygodnia przy nieustannych fluktuacych jednakie się utrzymały a za bardzo ciężki towar w ostatnich dniach nawet o 3 guld. drożéj płacono.

Na odstawę wiosenną 6 tygodni po otwarciu żeglugi ofiarowano dziś 315 guld. po 125 funt.

W przeciągu tygodnia ostatniego sprzedano:

Pszenicy 250 łaszt., żyta 90 ł. jęczmienia 10 łaszt., grochu 100 łaszt., siemienia lnianego 8 ł., rzepiu 10 łasztów.

Płacono za łaszt wagi holl.	guld. pras.	kors. pol.	kors. warsz. złp. gr. złp. gr.
Pszenicy od 123 do 125	od 470 do 474	231 235	37 9 37 19
„ 127 „ 128	„ 480 „ 490	239 241	38 4 38 29
„ 129/30 „ 130	„ 492 „ 510	244 245	39 5 40 12
„ 131/2 „ 132/3	„ 512 „ 520	248 250	40 14 41 8
„ 133/4 „ 135	„ 515 „ 527½	251 254	40 25 41 26
Wszystkie sprzedaże na 85 funt. celnych po szefel.			
Żyto św. „ — „ 125	„ 312 „ 327	— 235	26 20 27 29
Jęczm. „ — „ —	„ 240 „ 264	— —	20 15 22 19
Groch b. „ — „ —	„ 309 „ 324	— —	25 18 27 22
Siemie ln. „ — „ —	„ — „ 530	— —	45 7 — —
Groch z. „ — „ —	„ — „ 700	— —	59 22 — —

Kursa zmian: Londyn 6·20⅝.— Amsterdam 142½.—

Aleksander Makowski.

Przegląd Polityczny.

Depesze telegraficzne.

Turyn 3 grudnia wieczór. Cassinis któremu się nie powiodło utworzyć nowe ministerstwo, zrzekł się tego polecenia. Mylną jest pogłoska, jakoby p. Ponza di San Martino otrzymał polecenie utworzenia nowego gabinetu; przeciwnie zapewniają, że hr. Pasolini prefekt Turynu otrzymał i przyjął do tego upoważnienie. Pogłoski o nazwiskach przyszłych ministrów są jeszcze niepewne.— Dzisiejsza *Monarchia Nazionale* życzy sobie, aby nowe ministeryum stało zdaleka od stronnictw, a zdołało zjednać sobie większość Izby. Dziennik ten mniema, iż potrzebny jest okres politycznego zawieszenia broni, ażeby się mogły uspokoić polityczne namiętności.— *Opinione* uderza ciągle na projekt utworzenia ministeryum czysto administracyjnego.

Turyn 3 grudnia wieczór. Wieczorna *Discussione* pisze: Ministeryum jest prawie sformowane: Pasolini ma być ministrem spraw zagranicznych i prezesem ministrów; z dawnego gabinetu ma pozostać Petitti; wydział spraw wewnętrznych ma objąć mąż stanu z prowincyi lombardzkiéj.

Turyn 4 grudnia. Ponza di San Martino, który żądał zupełnej swobody w wyborze gabinetu, usunięty został, a hr. Pasolini poleconą ma sobie tę misyę. Zaniechano zupełnie zamiaru złożenia gabinetu administracyjnego, i przywódzcy stronnictw parlamentarnych mają być do gabinetu powołani. Minghetti według wszelkiego prawdopodobieństwa obejmie skarbowość, a Baretta, obecnie burmistrz medyolański, ministeryum spraw wewnętrznych.

Turyn 4 grudnia godz. 3 popołudniu. Pasolini i Cassinis zawsze jeszcze mają polecenie złożenia gabinetu. *Opinione* przystaje na następującą listę ministrów, którą ogłasza: Pasolini, prezydencyę rady ministrów; Affito, spraw wewnętrznych; Rovere, wojny; Ricci, marynarki; Manna, skarbu; Cassinis, sprawiedliwości; Menabrea, robót publicznych; Amani, oświecenia; Torelli, handlu. Na téj liście jest siedmiu senatorów a dwóch znakomitych deputowanych. Tym sposobem wykluczeni są przywódzcy frakcyj parlamentarnych.

Turyn 4 grudnia wieczór. Listy ministrów, jakie wczoraj obiegały, były przedwczesne i niedokładne. Pasolini przyjmowany był wczoraj przez króla. Zawsze jeszcze mówią o Cassinis, jako ministrze sprawiedliwości; sprawy wewnętrzne obejmie Affito prefekt Genui lub Beretta syndyk medyolański; Pasolini, sprawy zewnętrzne i prezydencyę. W dziennikach toczą się spory o stósowność złożenia gabinetu z ludzi zdala się trzymających od ostatniej walki parlamentarnej.

Medyolan 4 grudnia. Dzisiejsza *Persev eranza* zawiera następującą wiadomość z Turynu: Pasolini miał oświadczyć królowi, iż nie można utworzyć politycznego ministeryum bez zawezwania do niego którego z znakomitszych mężów stanu należących do większości w Izbie a do przeciwników przeszłego gabinetu. W skutek tego oświadczenia, ma Minghetti, którego z początku wyłączano, wejść do gabinetu i objąć ministerstwo finansów.

Białogród 3 grudnia. Komisya wojskowa nie zgromadzi się tutaj przed 1 stycznia 1863 roku. (Komisya ta ma wytknąć okręg neutralny przed twierdzą białogrodzką, w której pozostaje, jak wiadomo, załoga turecka, a ustąpili, tylko na mocy układu, z miasta mieszkańcy tureccy, od bram zaś jego straże tureckie; pozostali w mieście Turcy musieli się poddać ustawom i jurysdykcyi serbskiéj. P. R. Cz.)

Ateny 1 grudnia. Poseł rosyjski przy rządzie greckim zawiadomił prezydenta rządu tymczasowego Bulgarisa, iż rząd rosyjski jest za utrzymaniem zasad wypisanych w protokóle londyńskim 1830 roku, (wyłączających dynastye mocarstw opiekuńczych. P. R. Cz.)

Londyn 4 grudnia. Nadeszły tu wiadomości z Nowego Jorku z 22go listopada. Obiega tam pogłoska, iż członkowie kongresu separatystowskiego zamierzają ogłosić listy pisane w czasie obrad kongresu, a w których to listach żądano zawieszenia broni i układów o pokój.

Posiedzenia Rady Stanu w Warszawie jeszcze się odbywają, lecz rząd usiłuje je trzymać ciągle w tajemnicy przed krajem. Czyż mniema rząd rosyjski, że wskutek tej tajemnicy ludność Kongresówki nie będzie wiedziała, iż nawet tak strona dla rządu ustawa i tak małemi atrybucyami Radę Stanu obdarzająca przez ten sam rząd wydana, jest już przez niego łamaną, i ważne rozporządzenia, jak naprzykład nakazujące pobór lub ścieśniające atrybucye Rad miejskich, wydane były bez żadnego poprzedniego zasięgnięcia opinii Rady Stanu. Mimo tajemnicy wie o tem cała ludność, zna bowiem ten samowolny rząd, który wówczas szanuje ustawę gdy mu ona jest korzystną, te projekta ustaw przedkłada Radzie Stanu, które mu się podoba, inne wydaje nawet bez jej wiadomości, co mu jednak nie przeszkadza mówić ciągle o porządku i legalizmie.— Czy protestacye Rad powiatowych przeciw poborowi, a przedstawienia Rad miejskich przeciw ścieśnieniom ich atrybucyj, poprze Rada Stanu? Czy uwzględni je rząd, którego organa zarzucają rządowi pruskiemu, iż stanął przeciw woli narodu i rządzi bez budżetu, zapominając, iż rząd rosyjski rządzi nie tylko bez budżetu, nie tylko bez jakiejkolwiek kontroli u siebie, lecz nadto w prowincyach polskich wprost przeciw najwyraźniejszej woli mieszkańców. — Dzienniki warszawskie z dnia 4go t. m. podają mowę Dyrektora Komisyi Oświecenia mianą na publicznem posiedzeniu profesorów przed rozpoczęciem kursu nauk na uniwersytecie. Mowę tę lub z niej wyjątki podamy później, dzisiaj tylko powiemy, że opinia publiczna zaczyna czynić zarzuty Dyrektorowi Oświecenia, któremu oddawała słuszne pochwały za sumienne starania względem urządzenia szkół i uniwersytetu, a czyni je z powodu, że p. Krzywicki nie upomina się energiczniej, aby przecież choć cokolwiek rozwolniono więzy wolności druku i dziennikarstwa w Warszawie, więzy ściągnięte w ostatnich czasach jeszcze bardziej; czyni mu zarzuty, że w obsadzeniu kilku miejsc nie zważa na głos duchowieństwa i opinii i popiera ludzi owego stronnictwa, co tylko niejedność między ludnością a duchowieństwem wywołaćby mogli.

I dziś stwierdza się ta dawno znana prawda, że gdy Rada państwa w Wiedniu nie obraduje, niemasz przedmiotów do traktowania spraw wewnętrznych. Chociaż to nie ferye, ale tylko zwłoka w posiedzeniach Izb z powodu prac komisyjnych w Izbie wyższej, a jednak dzienniki wiedeńskie straciły dziś wątek spraw wewnętrznych. Głównie też zwracają się ku sprawom zagranicznym.

Z Włoch niemamy co dodać do powyższych depesz donoszących o staraniach utworzenia nowego gabinetu. Chciano z początku utworzyć ministeryum czysto administacyjne, któreby niemiało żadnego charakteru politycznego, lecz to okazało się niepodobnem i formujący nowy gabinet hr. Pasolini układa się podobno o wejście do gabinetu z kilku naczelnikami większości sejmowej. W każdym razie zdaje się, iż gabinet ten Pasoliniego lub każdy jaki teraz stanie, będzie tylko przechodowym, tymczasowym, trwającym dopóki polityka rządu włoskiego, wstrzymana nowym zwrotem Francyi, nie weźmie wydatniejszego kierunku. Mylną wieść, jakoby marg. Torrearsa tworzył nowy gabinet, przyjęły dzienniki jako wróżbę oparcia polityki rządu włoskiego na przymierzu z Anglią.

Dzienniki francuskie z 3go grudnia zajęte są przeważnie sprawą wyboru nowego króla greckiego, która, jak pisze *Journal des Débats* z dnia tego, jest „dzisiaj na pierwszem miejscu w polityce ogólnéj, gdyż nie tylko obchodzi losy narodu greckiego, lecz nadto ściśle łączy się z sprawą wschodnią i dotyka kwestyi równowagi europejskiéj." Dziennik ten uważa wiarogodnemi wieści głoszące, iż układy między rządami francuskim, angielskim i rosyjskim zrobiły krok stanowczy i blizką jest umowa odnawiająca zasadę protokólu londyńskiego 1830 i umowę z 1832 roku. Wyznać tu musimy, iż odnowienie téj umowy jest poniekąd pogwałceniem zasady nieinterwencyi i mieszaniem się w wewnętrzne sprawy innego państwa.— Wieści te, o których wspomina *Journal des Débats*, znajdują potwierdzenie w słowach, które o téj sprawie pisze *Monitor* i półurzędowy *Constitutionnel*. *Monitor* w swym przeglądzie mówi, „iż w Anglii zaczynają brać rzeczy zimniéj, zważają na następstwa których z początku nie spostrzeżono, i zapytują się, czy z dobrem Anglii zgadzają się różne zawikłania jakie z téj kwestyi wypaśćby mogły", to jest z wyboru księcia Alfreda.— *Constitutionnel* dowodzi, iż powołanie księcia Alfreda na tron grecki postawiłoby Anglią w stanowisku trudnem a wzbudzając współubiegania i zawiści, naraziłoby stosunki Anglii z innemi mocarstwami. „Te same powody— pisze *Constitutionnel*— wstrzymałyby bezwątpienia rząd francuzki, gdyby koronę grecką ofiarowano jednemu z książąt rodziny cesarskiej." Dodamy tu, iż *Constitutionnel* nie przemawiał tak jasno wprzódy, aż dopiero gdy wybór księcia Alfreda jest pewnym. — Utrzymują, iż w gabinecie francuzkim ma zajść zmiana, że minister Billault żąda dymisyi nie chcąc w Izbach bronić polityki p. Drouyn de Lhuys.— Dzienniki francuzkie zamieszczają depeszę od granicy polskiej, o mającej nastąpić zmianie w rządzie rosyjskim w Warszawie, iż dyrektorowie komisyj mają dostać tytuł ministrów; lecz depesza nie czyni uwagi, że to jest nic nieznacząca zmiana nazwisk; wprawdzie nie podaje ją także za ważną.— Dziennik *La Presse* zmienił całą redakcyę, wszyscy dawni redaktorowie, między innymi Eliasz Regnault, który w tym dzienniku dobrze przedstawiał zdarzenia w Polsce, opuścili ten dziennik ogłaszając to otwartym listem, a natomiast objął redakcyę p. Rony, któremu przyrzekł także swą pomoc p. Emil Girardin. Zobaczymy, jaka będzie teraz dążność dziennika.

Dzienniki angielskie zrzucają już po części maskę mówiąc o sprawie greckiej. *Times* z dnia 2go t. m. pisze już wprost: „Przyjęcie korony greckiej przez księcia Alfreda jest niemożebnem. Zadziwia nawet, że Grecy znający instynkta polityczne Anglii, mogli mniemać, iż angielscy ludzie stanu pozwolą postawić syna królowej Wiktoryi na tronie rewolucyjnym obcego narodu... Nowy król winien zostać naczelnikiem ruchu narodowego i religijnego. Ma wstąpić na tron ubogi, aby zdobyć tron bogaty. A gdyby się oparł ruchowi, byłby wkrótce wypędzony przez nową rewolucyę. Przyjęcie tronu przez księcia Alfreda włożyłoby na nas odpowiedzialność za nowe spory i walki. Zresztą konwencya z 1830 roku tamuje drogę do tronu greckiego tak księciu Alfredowi jak księciu Leuchtenbergskiemu." *Morning Post*, który niedawno tak gorliwie popierał kandydaturę księcia Alfreda, pisze w numerze z 2go t. m. „Anglia nigdy nie stawiała kandydatury tego księcia, pozostała ona neutralną. Przyjmjemy propozycyę Rosyi, jeżli książe Leuchtenbergski będzie równie wykluczony od tronu."

Antoni Kłobukowski redaktor odpowiedzialny.

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

Kraków 5 Grudnia.	żądają	płacą
Banknoty polskie za 100 złr. n. złp.	382	376
Ruble sr. nowe na m. pols. agio „	107½	106½
Talary pruskie, za 150 złr. now. tal.	84	83
Srebro nowe . . . . złr.	118¾	117¾
Półimperyały rosyjskie . . . . . „	9 94	9 80
Napoleondory 20-fr. . . . . . . „	9 68	9 54
Dukaty holenderskie ważne . . „	5 66	5 58
„ austryackie . . . . . . „	5 72	5 64
Listy zast. gal. z kup. na m. kon. „	85½ —	84⅔ —
„ „ „ „ na wal. a. „	81½ —	80¾ —
Obligacye indemn. z kuponami „	71 75	71 —
Pożyczka nar. z r. 1854 bez kup. „	82½ —	81½ —
Akcye kolei gal. bez kup. i bez dywidendy z wpłatą pełną . „	226	224
Listy zastawne polskie z kup. . złp	101½	101

Wiedeń 5 Grudnia. (telegr.)	złr.	cent.
5% Metaliki.	71	45
5% Pożyczka narodowa.	82	15
Akcye banku narodowego wied. .	811	—
„ banku kredytowego. . . .	223	10
Srebro.	118	75
Londyn, 10 funt. szterl.	119	50
Dukat pojedynczy.	5	72

Wiedeń 4 Grudnia.		
Pożyczka skarbowa:		
5% Metaliki na wal. austr. . . .	65 80	65 70
5% Pożyczka narodowa	82 80	82 70
5% Metaliki na mon. konw. . .	71 60	71 50
5% Oblig. indem. niższéj Austryi .	88 —	87 —
5% „ „ węgierskie . . .	72 50	72 —
5% „ „ chorw. słow. ban.	72 50	72 --
5% „ „ galicyjskie . . .	71 40	71 10
5% „ „ bukowińskie . .	69 50	69 —
5% „ „ siedmiogrodzkie.	69 75	69 25
5% Pożyczka nowa wenecka. . .	95 50	94 50
Listy zastawne:		
5% Banku narod. 6 letnie. . . .	104 25	103 75
„ „ „ 10 letnie. . .	100 30	99 90
„ „ „ 12 miesięczne. .	100 —	99 50
„ „ „ losow. w wal. austr.	—	—
4% Tow. kred. galicyjskie. . . .	81 —	80 50
Pożyczki loteryjne:		
Losy poż. skarb. z r. 1839 całe. .	144 50	144 —
„ „ „ z r. 1854 na 4%	92 20	92 —
„ „ „ z r. 1860 całe. .	89 10	88 90
Bilety rentowe Como.	18 25	18 —
Losy zakładu kredytowego. . . .	133 —	132 90
„ tryestskie na 4½%	119 —	118 —
„ żeglugi par. na Dunaju . . .	95 —	94 50
„ Księcia Esterhazego na 40 złr.	99 —	98 —
„ Księcia Salm „ 40 „	39 25	38 75
„ Księcia Palffy „ 40 „	37 50	37 --
„ Księcia Clary „ 40 „	34 —	33 50
„ Hr. St. Genois „ 40 „	37 25	36 75
„ Miasta Budy „ 40 „	37 —	36 50
„ Ks. Windischgrätz „ 20 „	21 —	20 50
„ Hr. Waldstein „ 20 „	21 75	21 25
„ Hr. Keglewicza „ 10 „	16 —	15 75
Akcye bankowe i przemysłowe:		
Akcye banku narod. austr. . . .	809 —	807 —
„ zakładu kredytowego . . .	223 10	222 90
„ żeglugi parowéj na Dunaju	415 —	413 —
„ kolei północnéj Ces. Ferd. .	1836	1834
„ „ rządowéj	238 50	237 50
„ „ zachodniéj Ces. Elżb.	153 50	153 —
„ „ Pardubickiéj.	135 50	125 —
„ „ Nadcisańskiéj. . . .	147 —	147 —
„ „ Południowéj.	288 50	287 50
„ „ Galicyjskiéj	224 —	223 50

Kursa zagran. (3 miesięczne)	Disconto miejscowe		
Amsterdam 100 zł. hol. . .	4	—	—
Augsburg 100 zł. nadr. . .	4	101 90	101 75
Berlin 100 talar.	4	—	—
Frankfurt n. M. 100 zł. nadr.	3	102 —	101 80
Genua 100 lirów piem. . .	5	—	—
Hamburg 100 marków . .	4	90 50	90 40
Lipsk 100 tal.	4	—	—
Liworno 100 lirów	5	—	—
Londyn 10 funtów	3	119 90	119 70
Paryż 100 franków. . . .	4	47 75	47 70

Waluty:		
Cesarskie korony.	16 65	16 60
„ pół korony	—	—
„ dukaty na wagę	5 77	5 75
„ „ obrączkowe	5 77	5 75
Złoto *al marco*	—	—
Napoleondory.	9 60	9 58
Suwereny	—	—
Fryderyki.	10 10	10 5
Luidory	9 93	9 88
Suwereny angielskie	12 10	12 5
Imperyały rosyjskie	9 96	9 92
Srebro	119 75	119 25
„ kupony	119 75	119 25
Talary związkowe	1 80	1 79
Pruskie bilety kasowe	1 80	1 79

Lwów 3 Grudnia.		
Dukat holenderski	5 80	5 74
„ austryacki.	5 81	5 76
Półimperyał rosyjski.	9 98	9 86
Rubel rosyjski.	1 92	1 90
Talar pruski	1 82	1 80
Listy zast. gal. bez kup. w. austr .	79 53	78 88
„ „ „ „ „ w mon. k. .	83 53	82 88
Obligi indemn. bez kuponu	71 38	70 75
Pożyczka narodowa bez kuponu . .	83 10	82 45
Akcye gal. kolei żel. Karola Ludw.	224 38	222 88

Warszawa 3 Grudnia.		
Półimperyały. . . . . rubli	—	5 52
Obligi skarbowe . . . . „	92 30	—
kupon	—	— 70
Listy zastawne III okresu . . rubli	14 98	14 96
kupon	—	— 2⅚
Akcye kolei żel. warszawsko-wied. .	88 25	87 75
„ „ „ warszaw.-bydgosk.	97 —	96 50

Wrocław 4 Grudnia.		
Banknoty austr. w mon. nowéj. .	88⅜	—
Polskie bilety bankowe	89⅓	—
„ Listy zastawne.	—	88½
Poznańskie Listy zastawne 4% . .	—	—
„ „ „ 3½% .	99½	—
Obligi kolei krak.-szląskiéj. . . .	—	—

Paryż 3 Grudnia.		
Renta 3%	70	60

Londyn 3 Grudnia.		
Konsole		92⅛

Pociągi osobowe na kolejach żelazn.

Odchodzą:

z *Krakowa* do *Wiednia* 7. rano; 3. 30 po południu = do *Warszawy* 8 rano; 3. 30 do południu = do *Wrocławia* 8 rano = do *Ostrawy* (przez Bogumin (Oderberg) do Prus) 8 rano. = do *Lwowa* 10. 30 rano; 8. 30 wieczór = do *Przemyśla* 6. 15 rano = do *Wieliczki* 11. rano.
z *Wiednia* do *Krakowa* 7. 15 rano; 8. 30 wieczór.
z *Ostrawy* do *Krakowa* 11. rano.
z *Granicy* do *Szczakowy* 6. 30 rano; 11. 27 przed południem; 2 15 po południu.
e *Szczakowy* do *Granicy* 11. 16 przed południem; 2. 26 po południu; 7. 56 wieczór.
e *Lwowa* do *Krakowa* 5. 10 rano; 5. 20 wieczór.
Przemyśla do *Krakowa* 9. rano.

Przychodzą:

do *Krakowa* z *Wiednia* 9. 45 rano; 7. 45 wieczór = z *Wrocławia* i *Warszawy* 9. 45 rano; 5. 27 wieczór = z *Ostrawy* (przez Bogumin (Oderberg) do Prus 5. 27 wieczór = ze *Lwowa* 2. 54 po południu; 6. 15 rano = z *Przemyśla* 7. 23 wieczór = z *Wieliczki* 6. 20 wieczór..
do *Przemyśla* z *Krakowa* 4. 43 po południu;
do *Lwowa* z *Krakowa* 8. 32 rano; 8. 40 wieczór.

Przyjechali od 3 do 4 Grudnia rb.

HOTEL POLERA. Jan Komarnicki wł. d. z Galicyi. A. Wollmann kup. z Schönberga. Tymoteusz i Wincenty Perscy z Królestwa. T. Cieszkowski ob. z Wołynia. F. Orszakiewicz Dr. Med. z Leżajska. H. Sowa ck. dyr. poczty ze Lwowa. E. Heintze ob. z Prus. Edward Voegel kup., Joan Oechslin kupiec z Szwajcaryi.

Wyjechali: Eustachy Jawornicki w. d, L. Patri kup., N. Wiśniowski do Lwowa. K. br. Weissenbach do Sobolowa. L. Teichmann, A. Wolińska do Warszawy. H. Kantor kup. do Wiednia.

HOTEL DREZDEŃSKI Ksawery Ostrowski wł. dóbr z Tarnowa. Józef Sierżawski obywatel ze Sanoka.

Wyjechali: Julia Puławska właścicielka dóbr do Królestwa.

INSERATY.

W Drukarni „CZASU.“

Rządzca Drukarni, *Antoni Rother.*